

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

<p>PRENUMERATA:</p> <p>Z przesyłką pocztową i odnośnikiem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.</p> <p>Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.</p> <p>Numer pojedynczy kop. 10.</p>	<p>REDAKCJA w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro) na rogu ulic Długiej i Krótkiej, otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt od 4 do 6 po południu.</p> <p>ADMINISTRACJA w domu p. Bronowicza (parter) na rogu ulic Rządowej i Krótkiej, otwarta codziennie z wyjątkiem świąt, od 11 do 12 w południe.</p>	<p>OGŁOSZENIA:</p> <p>Reklamy: $\frac{1}{4}$ strona . . . rb. 16 « $\frac{1}{2}$ « . . . rb. 8 « $\frac{1}{3}$ « . . . rb. 4 « $\frac{1}{8}$ « . . . rb. 2</p> <p>Drobne—po kop. 3 za wyraz.</p>
<p>Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł et Co.—Marszałkowska № 130 oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, F. Z. Popławskiej—Nowogrodzka 37 i Buchweitza—Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmanna i Zaksa—Piotrkowska 9.</p>		

Zdziczenie.

Trudno dziś bez wstrętu obejrzeć się naokół. Z dnia na dzień dochodzą nas wieści o zbrodniach coraz wstrętniejszych, coraz bardziej zwierzęcych.

Zdawaćby się mogło, że jakiś zły genjusz rospętał żywioł zła i ten, jak lawina, spada na ziemię, by wypłenić z pośród ludzkości wszelkie poczucie szlachetności, miłości bliźniego, poczucie człowieczeństwa nawet.

Zbrodnia następuje po zbrodni; każda następna jest coraz ohydniejszą, coraz bardziej zwierzęcą. Chłopak siedemnastoletni, mordujący dla pieniędzy starca; znęcanie się nad kobietami, stojącymi nad grobem, by pościąć grosz przez nie uciulany. Oto plon, jaki nam przynoszą notatki dziennikarskie.

Wreszcie życie nie oszczędza nam widoku męża, mordującego żonę własną dla zdobycia kilku tysięcy rubli. Jeżeli zważymy wszystkie okoliczności, jakie towarzyszyły tej zbrodni, otrzymamy obraz, godny opisów Danta.

Mąż, który po to tylko ubezpiecza żonę na wypadek śmierci, by przez jej zamordowanie zdobyć grosz marny; ojciec, pozbawiający swe dzieci naturalnej ich opiekunki, by mieć za co używać, to potwór, jaki przyśnić się może jedynie. Trudno uwierzyć w jego istnienie.

A jednak—to rzeczywistość.

Mimowoli przychodzą na myśl pytania: skąd

się takie potwory biorą na świecie? — jakie czynniki wpływają na wyradzanie się podobnych zbrodniarzy?

Odpowiedź znajdziemy łatwo, jeżeli uważniej wnikniemy w istotę obecnego układu społecznego, jeżeli zechcemy na chwilę odrzucić szkła, któremi wzrok dobrowolnie przysłaniamy, by przyczyn zła nie widzieć.

Dość spojrzeć na brudne, cuchnące lepianki, przytulone do pałaców, dumnie wznoszących ku niebu stylowe fasady; dość porównać duszne ciasne nory w podziemiach, w których hodoją się skarłate twory do ludzi z oznak jeno podobne zewnętrznych z temi przestronnymi, słonecznymi, urządzone z przepychem mieszkaniem magnatów, gdzie jest miejsca dziesięćkroć więcej, niż potrzeba dla każdego ich mieszkańca, aby poznać przyczyny zwyrodnienia.

Z jednej strony magnat, który używa i nadużywa wszelkich uciech, jakie życie dać może z drugiej — nędzarz, który wiecznie łaknie i pragnie, i nie ma czem ani pragnienia ugasić, ani zaspokoić głodu.

Nędzarz, pomiatany przez życie i współbraci, nie może nie dostrzedz, że byle grosz posiadał zostaje bez trudu przyjęty do grona wybranych. Nikt nie zapyta, skąd przynosi grosz, byle go miał, byle mógł opłacić swe wejście do tego grona złotem, choćby krwią skalaniem.

Magnat nie chce wiedzieć o tem, że na jego olbrzymie dochody setki nędzarzy pracują, nie zajmuje się wcale ich losem i nie chce zrozumieć, że jego nadużycia głuchy gniew i zawiść budzą. Gorzej, bo budzą w nędzarzu chęć wydobycia się ze środowiska pracujących niewolników, a wdarcia na najwyższe szczeble drabiny użycia, choćby za cenę krwi i śmierci dziecka własnego, choćby za cenę zaprzędania duszy w niewolę złu i namiętności.

Oto, gdzie źródła zwyrodnienia szukać należy. Jeno, że nikt z tych, co poza granicą upodlonej obecnie pracy stoją, nie chce zrozumieć tego, nikt z tych, co się w powozach rozpierają, nie chce zrozumieć, że widok jego zawiść budzi i jest zarzewiem wstrętnego pożądania — głodu złota i użycia.

W społeczeństwie naszym jest gorzej, niż w każdym innym, bo żaden z naszych możnych, nie chce uznać tej prawdy, że to, co posiada, nietylko jego jest własnością, że majątek jest dorobkiem ogółu, z którego ogółowi winna być zwracana dziesięcina.

U nas każdy posiadacz uważa się za bożka, który na wysokim osiadł Olimpie i nie chce spojrzeć na ziemię, gdzie jeno płacz i ból panują.

A. Warwaszyński.

A może wróca dni motyle...

Pójdę ja sobie w ciche pola, w zielony bór,
Pod sosen sennych sznur;
Tam nie doścignie mię niedola
Ni smutna łza,
Tam wszystko szczęściem gra,
A myśl się w przestrzeń rzwie sokola,
Jak złota skra —

Jak złota skra nad ciche pola.

Pójdę i spędzę jedną chwilę
Czarozwanych snów
Pośród pachnących bzów;
Odgrzebię w dawnych wspomniach pył
Tęczyowy dzień
Minionych niegdys snów,
A może wróca dni-motyle
I szczęścia cich —

I szczęścia cich na jedną chwilę.

Może się zgoją serca rany
Uciśnie ból,
Gdy wiatr powieje z pól,
Gdy ujrzę zboża złote lany
W wieczornym czas,
Tajemnych pełne kras,
Pozwitam sennych łąk dywany
I cichy las —

I cichy las, i złote lany.

Murjan Krippendorf.

Helena Filochowska-Żmigrodowa.

Natalia

(Ciąg dalszy).

Zwinęła się jak żmija i, padając twarzą na zabłoconą podłogę, zaskowyczała zwierzęco, ochryple, przeciągle.

I leżała tak długo, bojąc się powstać, otworzyć oczy, zobaczyć drzwi mocno zamknięte i okno zakratowane. Bała się, gdyż wokoło podstępnie czychał na nią obłąd. Czekała go. Głównie czekał się koło białego stołka, na którym siedziała tu niedawno straszna kobieta z chorem dzieckiem na rękach. Obłąd czekał się też w przypomnieniu szeptu maleńkich, drżących astek, które cichutko poskarżyły się, że „ta pani“ bije, a to tak boli... tak boli...

Natalia czekała adlerzenia w czaszkę, jakby tępem żelazem, uderzenia częste, straszne, śmiertelne, spadające skądś z wysoka, jak ciosy zbójckiego ubacha. A każde z nich, spadając na bezwładną głowę, jakby mówiło krótko i jasno: bije... bije... bije...

— Dostaję obłądu — pomyślała leniwie, nie wstając.

Nie słyszała zgrzyta otwieranych drzwi, które ktoś popchnął mocno, z okrzykiem przerażenia i odsunął nimi jej bezwładne, skalone ciało.

Nie czuła, że ją silne, męskie ramiona podniosły i położyły na łóżku. Po kilku chwilach otrzeźwiała ją nieco silna woń jodoforma i karbola.

— Pewnie przyszedł lekarz — pomyślała sennie, nie otwierając oczu.

Do świadomości jej doszły strzępki rozmowy prowadzonej eicho przez dwóch mężczyzn.

— Tak, to atak sercowy. Tętno wprost okropne. Czy zaszło coś wstrząsającego, pożegnanie jakie naprzykład?

— Tak, doktorze. Była tu przed chwilą pewna kobieta z dzieckiem skazanej. Dziecko podobno chore, zmienione, skarżyło się, że je bito. Skazana podczas udzielonej jej godziny na ostatnie widzenie się z synkiem wezwwała mnie. Była straszna. Groziła, że jeśli dziecka natychmiast nie amieszcza u jakichś dobrych, pewnych ludzi, zabije je w moich oczach.

St. Foraj.

Stoicy, jako nauczyciele nieszczęśliwych.

Zastanawianie się głębokie i szczerze nad problemami etycznymi, ma tę dobrą stronę, że wysubtelnia ducha.

Doświadczenia etyczne trwalsze są, od systematów filozoficznych, a ujęte w formę krótkich zdań, przypowieści, przykazań i przysłów, żyją wieki po śmierci tych, którzy je sformułowali, przeżywszy wprzód treść w nich zawartą.

Do grupy starożytnych etyków, zaliczamy także i stoików i nad ich niezwykłą nauką, chce się tu zastanowić wraz z wami czytelnicy.

Stoicy mówili o sobie, że po długich i mozolnych poszukiwaniach znaleźli „prawdę, dotyczącą wartości życia i jego celu”.

Warto się zastanowić, czy prawda stoików, wobec postępu, jaki zrobiła ludzkość od tego czasu na szlaku etyki, jest dziś dla nas zbiorem przeżytków jeno, czy jest może tą świątynią strzelistą i piękną wprawdzie, lecz już „dach bożego” — próżną.

A może, ten starożytny systemat etyczny pomimo pleśni pozoracji ma w sobie zarody życia, co jeszcze odrodzenia ramieniem zalśnić zdolne.

A może tkwią w nim siły, jeszcze współczesnej ludzkości moc tworzącą dać władne. Przekonajmy się czy tak jest. Rzućmy okiem poszukiwacza nowych wartości moralnych, na spściznę

Epikteta i Marka Aureliusza, dwóch potężnych filarów tego kierunku filozoficzno-etycznego.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że stoicyzm był czymś więcej niż oderwanym systematem filozoficznym. Czynił on rewolucję gruntowną i idealnie wykończoną w umysłach swych współczesnych wyznawców, gdyż zakawał ich serca i wołę w pancerz wytrwania, chronił od niskich pokas, słodził skutecznie gorzką czarę życiowych bólów i smatków.

Człowiek, który się poddał szczerze jego nauce, stawał się z czasem mężem moenym, dzielnym i bohaterskim. Stoicy, przybrani w majestat swych nakazów, szli przez życie drogą twardego obowiązku i sprawiedliwości, na spotkanie śmierci.

A tę, gasicielkę żywotów ludzkich, wyobrażali sobie, jako sen spokojny, po życia ciężkiem, sarrowem i odpowiedzialnie rozumianem.

Stoicyzm miał w sobie wiele bodźców, podniecających ludzi do poświęceń.

Pogardą dostojnym spokojem aczył spotykać najstraszniejsze niepowodzenia.

Dziejom tworzył bohaterów i wyciosywał, niby z jednej bryły marmuru, wspaniałe bohaterskie charaktery.

Miał on w sobie pierwiastki, wchodzące w skład systematów religijnych, a wielu moralistów współczesnych nazywa stoicyzm: „największym wytworem myśli pogańskiej, najszlachetniejszym darem aczynionym świata przez Europę starożytną”.

Czyż z tego skarba, z którego pełną dłonią czerpały bohaterskie dachy antycznego świata Hel-

Miałem wrażenie, że jest obłąkana... Potem chciałem tu wejść... Zastałem ją leżącą pod drzwiami siłą z okrwawionemi od ran rękami...

— Jutro egzekucja?

— Tak. O trzeciej rano.

Głos mówiącego załamał się.

— Boże... Taka młoda... piękna... Za co?

— Zabiła...

— Niezależna?

— Tak. Sądzą, że ojcem dziecka jest, wiecie, doktorze, ten słynny Krasowski... Przyszło na świat już po jego tragicznej śmierci.

— Nieszczęsna... No, żegnajcie... Żal wam? Serec jeszcze macie za dużo, jak na tę służbę...

— Tak... Serec za dużo. Aha, doktorze, czy ten atak, to rzecz niebezpieczna?

— Właściwie na razie nie... Ale wszystko jedno... przecie jutro... A ja chciałem mocą przyzwyczajenia napisać receptę... Co za straszna ironja — —

Gdy Natalia podniosła powieki i zobaczyła znaną sobie twarz oficera, który ją aresztował, wstrzą-

snęło nią pewne szalone, nieprawdopodobne wprost wspomnienie.

Tak... Wczoraj człowiek ten ofiarował jej pomoc w acieczce wraz z dzieckiem za śmiesznie niską cenę. Prosił, by, o ile acieczka ada się, zecheiała żyć z nim potem. A więc ofiarować tylko swe ciało, ten łachman znikomy, który kiedyś zgnije, rozpadnie się w proch, a w zamian za to — — Nad morzem niebieskiem... morzem szumiącym... Dziecińo moja, dziecińo... Już nikt, nikt nie bilby cię, maleństwo...

Przez mgłę łez widziała rącz, ręki odprawiający z celi nierachomą, jak posąg, szarą sylwetkę zastygłą u drzwi. W beżmiernem znurzenia zamknęła ociężałe powieki i nagle je podniosła.

Szklanemi, jakby już martwemi, oczyma zobaczyła młodą, ciemną twarz i wśród czarnego zarostu usta atworzone, drżące. Posłyszała oszalały szept tych ust:

— Pani zgodzi się, prawda? Powiedz! Na Kadkaz aciekniemy... Na Kadkaz! Och! jak za nim to serec szarpie... Powiedz! O północy urządź wszystko. Nie dam ci umrzeć! Słyszysz? Natalio, ty ze strycz-

lady i Romy, my, spadkobiercy ich kultury amysłowej i artystycznej, nie wziąć dzisiaj już nie możemy?

Cheąc się o tem przekonać, odczytajmy sobie, z poważną zadumą, wyrwane z Epikteta myśli, pomnąc, że mówi do nas niewolnik-kaleka, a więc istota ludzka jeno z imienia.

A oto co nam powie:

— „Czem się to dzieje, że człowiek nie nie mający, nagi, bezdomny, nie posiadający ogniska, ojczyzny może przejść przez życie tak, jak gdyby ono płynęło mu łatwo?

Patrzcie! oto postano do was człowieka, któryby wam pokazał, że jestto możliwe. Spójrzycie na mnie, który jestem bez ojczyzny, domu i własności, bez kogokolwiek, ktoby mi służył.

Sypiam na ziemi nie mając ani rodziny, ani siedziby, lecz tylko ziemię, niebo i płaszcz abogi.

A nie mi nie brak jednak!

Czyliż nie jestem bez smutku i obawy? Czyż nie jestem wolny?

Czyż ktokolwiek z was widział, aby mi się nie udało zaspokoić żądź moich?

Czyż skarżyłem się kiedy na kogo, czy ktokolwiek z was widział mnie w postawie smutnej?

Czy kiedykolwiek wyrzekałem na człowieka lub Boga?

I oto mamy skreśloną sylwetkę duchową stojka, czyli człowieka, którego nikt i nie z pogodnej równowagi wytrącić nie jest w stanie.

Czyż od człowieka, tak doskonale władającego sobą, my dzisiejsi, nerwowie, na niemoc woli

chorzy i słabi ludzie nieczego nauczyć się już nie możemy?

Wyobraźmy więc sobie, że na chwilę zajaśniało nad nami modre niebo Hellady, gorące słońce zalewa potokami złota krajobraz cały, a my, przy boku mędrca, co cały swój skarb w sobie nosi, siadamy w odladnem astronia, na złomie skały i patrząc, na ruchliwe fale morskie, słuchamy ze skapioną awagą jego nauk.

Słuchamy ich nie tylko z awagą, ale i ze wzruszeniem.

Wszak wiemy, że najdonioślejsze z tych prawd mędrzec z własnego wyrwał życia, własnem doświadczeniem drogę je okupił nieraz.

A oto, co usłyszymy:

„Gdy ktoś zapyta ciebie, jak wyrządzić największy ból wrogowi, powiedz mu, iż można to uczynić sposobiąc się do życia najlepszego, jakie wróg ten wyobrazić sobie może.

Nie ubóstwo jest przyczyną niepokoja, lecz żądza; nie bogactwo wyzwala z objęć strachu, lecz tylko rozum; o tem, czego nie powinniśmy robić, nie należy nawet myśleć.

Nikt z tych, którzy kochają pieniądze, rozkosz, albo sławę, nie kocha w równej mierze ludzkości, lecz tylko taki, co jest miłośnikiem cnoty.

Spokoja ludzi nie zakłócają rzeczy, lecz tylko poglądy na rzeczy.

Wolność i niewola, to nazwy cnoty i występka, ale obie są rzeczą woli ludzkiej.

Nigdy nie mów przy sposobności jakiegokolwiek: straciłem to, a to, ale mów zawsze: oddałem lub zwróciłem.

kiem na tej szyi... ty sina, z oczyma wysadzonemi na wierzch? Nie... Na Kaukaz z twojem dzieckiem maleńkiem... Och — —

Obejrzał się błyskawicznie na drzwi, w których okrągłe okienko lśniło chytrze żółtym blaskiem lampy płonącej na eichym, pastym korytarza, i drżącemi rękami uniósł z twardej pościeli jasną głowę Natalii. Na ustach, powiekach i piersiach obnażonych nieco podczas badania lekarskiego poezuła jego nieprzytomne usta. Całowały, piły, chłoneły jej cudowną piękność, jej młodość olśniewająco-promienną, a gdy dotknęły białej, wygiętej szyi, wybiegł z nich eichy, straszny śmiech rozkoszy, szczęścia, zgrozy.

— Ach, szyjo, ty nadludzko piękna szyjo, skazana na stryczek...

Spojrzała z przestraczem w jego dzikie, płomienne oczy, pełne rozkoszy, zgrozy, szczęścia i przeobrażenia. Nowy, przenikliwy szepc uderzył w nią, jak cios ostateczny.

— Natalio... Prawda, że zgadzasz się?

Na chwilę zapadła wotchian jakąś bez nazwy. Pochwyliło ją coś, jak wir czarny, jak huragan.

Waleząc ze śmiertelną niemocą, straszliwie błada wyszeptala, nie patrząc na pochyłonego nad nią mężczyznę:

— Tak.

I oto zaczęło się coś, jakby przedstawienie w tym dziwnym, dziwnym teatrze.

Jak na scenę wyszła mała delikatna dziewczynka w krótkim „mundarka“ gimnazjalnym z grubym jasnym warkoczem na szeszępłych barkach...

Natalia przykneła moeno powieki i uśmiechnęła się cicho, radośnie. Dziewczynka spojrzała na nią niewinnemi oczyma koloru morza w jesieni i uśmiechnęła się także przesłiznem, smutnem drgnieniem maleńkich ust. I nagle zaświeciło słońce, zapachniały bzy i mała dziewczynka zaczęła iść powoli kwiecieistą aleją znanego ogrodu. Z za bżów wyszła druga dziewczynka, różowa, czarnobrewa i czarnowłosa, w której Natalia poznała swą młodszą siostrę. Ucałowały się i patrzyły radośnie na słońce, kwiaty, motyle... Nagle pierwsza, ta z ciężkim, jasnym warkoczem, posmatniała i ukryła w rącz-

Czynić dobrze to, co ci przypało w udziale, jest obowiązkiem, ale wybór tej roli należy do innego.

Nie staraj się, aby wszystko działa się podług życzenia twego, ale pragnij, aby to, co się dzieje, działa się tak, jak się dzieje, a będziesz miał żywot spokojny.

Wybieraj życie najlepsze, a przyzwyczajenie uczyni cię najlepszym jak i ono.

Gdy pragniesz tego, co należy do innego, tracisz to, co jest twojem.

Mędrzec może ciós otrzywać, lecz gdy jest uderzony, winien kochać tych, którzy go uderzyli tak, jak gdyby był ojcem lub bratem wszystkich”.

Te, tu przytoczone, myśli pochodzą od Epikteta i stanowią one jego słynne „wyrzeczenia”, nad którymi anosi się jedna wielka nauka, zawarta w słowie — wytrwanie.

Dla stoika bowiem pojęcie zawarte w tem słowie jest środkiem jego życia.

Im więcej przyswoił on sobie zdolności męznego znoszenia zawodów, cierpień i kłesk, tem intensywniej, czuł własną doskonałość. — Radość i roskosz pojmowana na sposób stoiczny, pochodziła, ze źródła zrealizowanych usiłowań, w tym kierunku podejmowanych.

A więc, jeśli patrzycie na pogrom najdroższych planów — znieście to, z pogodą. Gdy powodzenie Wasze ręką wroga w rozwoju zatrzymane zostanie — wytrwajcie.

Gdy miłujący Was przyjaciel zwątpi o Was i cofnie Wam swą przyjaźń i ańność — wytrwajcie.

kach poplamionych atramentem swą małą dziecięcą twarz. I Natalia wyraźnie widziała srebrne, grube łańcuszki łez, ciekących z pod zaciśniętych, szepczących paluszków...

Mała branketka otworzyła ze zdumieniem szeroko swe śliczne, ciemne oczy i spytała zdławionym głosiikiem: — Dlaczego płaczesz Natasza? — Drobnymi ramionami objęła szyję płaczącej i czekała na odpowiedź. A z za rączek zaciśniętych karczowo, rączek mokrych od łez, zaszemrał trwożny, dziecięcy głos — Boję się czegoś, Nina... Rozszerzone oczy koloru jesiennego morza patrzyły z nieopisanym strachem na słońce, motyle i kwiecistą wonną aleję. — Boję się... Tak jakby coś złego przeszło koło mnie, coś ciemnego, Nina... Poblądły żywe ramięce na drobnej twarzy... czarna główka przytuliła się do jasnej... Stały długo w słońcu, na liljowym tle bżów, jak dwie małe brązowe figarki splecione dziecięcymi ramionami, i gorzko, gorzko płakały wśród kwiciejstej ałci...

Natalia uniosła się nieco na twardem łóżku.

Gdy bliżcy i drodzy Wam odejdą w krainę nieprzespanego sna — wytrwajcie.

Gdy ból i choroba cierpieniem wstrząsać będą Waszem ciałem — wytrwajcie.

Gdy straciecie mienie i pracę — wytrwajcie.

Wszystko zło, jakie was spotka, wszystkie niepowodzenia i kłeski — niechaj wam pomogą do nabycia wytrwania”.

Jest pewna nażąca monotonnaść w tem żądaniu cnoty — wytrwania, ale jest w niem i wielkość, sarową powagą tęnącą.

Z każdego słowa tej hartownej wiedzy stoików wieje nakaz: „bądź silnym”. (C. d. n.)

Wycieczka do puszczy Białowieskiej.

„Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Samí nie wiecie,
Co posiadacie”.

Dziś, na szczęście, dożyliśmy tej chwili, kiedy choć w części możemy powiedzieć, że nie tylko obce, lecz i swój własny badamy kraj, jego florę i faunę, obyczaje i zwyczaje jego mieszkańców. Jednak nie zawsze zwiędanie danej miejscowości jest miłym: brak kultury, bieda lub wyzysk, spotykane, niestety, tak często, — to wszystko zraza do badań krajoznawczych, i jedynie silna wola dodaje bodźca do dalszej pracy.

Wycieczka, odbyta w Zielone Świątki do Białowiesy, była pokarmem nie tylko dla oczu, ale i dla ducha. W niedzielę grono, złożone z 26 osób, wyruszyło samochodem z Łomży. Na szczęście, pogoda dopisała i wszyscy byli rozpromienieni myślą ujrzenia „puszczy litewskich

— Ach tak... tak... ta mała Natasza, płacząca, to ja przecie, ja... — pomyślała z drżeniem.

Drobna, jasnowłosa dziewczynka płakała boleśnie, bo „coś strasznego, ciemnego przeszło koło niej...” Niejasne przeczacie ścisnęło małeńkie serce... Wśród kwiatów, słońca i motyli płakała, że kiedyś w dalekiem życiu zobaczy na stratowanym śniegu martwą głowę ukochanego człowieka, że w cadny zmierzch wiosenny wydrą jej syna, że bezsilna usłyszy z jego ustek skargę okropną: „Bije mnie mamasia!” i że ją w pachnący modry świt powieślą...

Znikły dwie płaczące dziewczynki, aleja bżów i złotoróżowy blask dnia wiosennego. I Natalia zobaczyła znajome zezerniałe biurko mahoniowe, zdobne stylowo w bronz, a przy nim drogą siwą starszkę w czarnej sukni z białymi koronkami przy bielszych jeszcze rękach, podobnych do subtelnej, kunsztownej rzeźby ze słoniowej kości.

Przed starszką stoi wysmakła i wytworna dziewczyna w balowym stroju, z białymi różami w olśniewających, przepysznych włosach. — Na śliczne ręce, o połyskach marmuru, naciągą powoli

przepastne krainy aż do samego środka, do jądra gęstwiny". Droga, urozmaicona śpiewem oraz wesołą rozmową, nie wydała się nawet zbyt długą. Krajobraz, choć jednostajny, bawił wzrok, urozmaicał podróż. Po zwiedzeniu kościoła w Mazowiecku oraz po spożyciu śniadania, ruszono w dalszą drogę. Bez żadnych przygód dotarliśmy do Bielska, gdzie miejscowa władza, uprzednio zawiadomiona o naszym przyjeździe, przyjęła nas bardzo gościnnie. Po niezbyt ciekawym, lecz nieodzownym, fakcie zjedzenia obiadu, na dany sygnał wszyscy zajęli miejsca w samochodzie, aby, już nie zatrzymując się, jechać do Białowieży.

I oto po godzinie jazdy zamajaczyła na horyzoncie czarnych lasów lawa. Wieczorne mgły, oświetlone jeszcze promieniami zachodzącego słońca, iskrzyły się tysiącami barw. Od czasu do czasu widać było gromadki ludzi, którzy ze zdziwieniem przyglądali się nie tylko pasażerom, ale i żelaznemu smokowi, który w swoim wnętrzu, jak ongi drewniany koń pod murami Troi, mieścił, zamiast Greków—zdobyców, Łomżynian—wycieczkowiczów i budził ogromny podziw swą wielkością. Coraz bliżej i bliżej,—i oto już z łatwością rozróżnić można grupy drzew, lekko kołysanych wiatrem. „Hej, hej, do kniej!“—płyne ku pobliskiej gęstwinie.

Pierwsze drzewo, krzew pierwszy, — i wjeżdżamy do puszczy; witamy odwieczne dęby litewskie przez powstanie, poczym milkną wesołe głosy, milknie śpiew, wszyscy zdają się być zasłuchani w wieczorną modlitwę lasu, z którego taka dziwna płynie melodia, taka rzewna i przejmująca, że, zda się, wstępujesz w inne, lepsze światy, gdzie tylko Bóg mieszka i natura. Wszystko tchnie powagą i spokojem, i tylko chwilami słychać odgłos kołatek po-

długie rękawiczki i patrzy ciepło w kochane, stare oczy, które, jakby ze zdumieniem, oglądają jej porwijącą urodę.

— Piękna jesteś, Natalio — szepeją cicho stare, zwiędłe asta.

Cadna panna uśmiecha się radośnie i staje przed wielkim zwierciadłem. Życie pieni się, jak czara pełna słodkiego wina i woła ją ku sobie tym szepcącym namiętnym, który słyszy we wrzeniu swojej młodej krwi.

— Życie jest piękne, matko — mówi powoli z jakimś radosnym zdumieniem.

Po odstąpionych ramionach dziewczyny i jej atlasowej szyi przesawa się słodki dreszcz...

Ale oto do ciebiego, wytwornego pokoja, w którym tak jasno, miło palą się świece w srebrnych, staroświeckich świecznikach, wpada z za okien suchy trzask wyrzutów rewolwerowych. Piękna panna przypada do okna i widzi biegnącego młodego chłopca w szarym szynielu uczniowskim, a za nim gromadę poliej. — Ludzie, nie zabijajcie! krzyczy dziecięcy prawie, ochryply głos. Trzask wyrzutów zagłusza

wracającego z borów bydelka. Od czasu do czasu miganie wśród gęstwiny spłoszona sarenka, przeleci zając przez drogę, lecz nikt nie pamięta w tej chwili, że to nieszczenie wróży, wszyscy, zda się, są opanowani przez jakąś siłę, która, na codzienne małostki niepomna, unosi ducha w inne, lepsze światy. Tam dziwnie błogo, dobrze i przytulnie. Sam widok puszczy wlewa jakby nowe ożywcze siły, nadzieję w lepszą przyszłość. Zda się, że wśród tych borów szczęście tylko i miłość panować mogą i powinny; zapomina się, że tak nie jest, że właśnie pod osłoną gęstwiny dziwne się dzieją rzeczy, i tylko „wiesć albo bajka wie, co się w nich dzieje“. I oto zdala widnieją już małe schludne zabudowania Białowieży. Misterne ganeczki drewniane upiększają domki mieszkańców, którzy chętnie widzą w swych progach nowych przybyszów. Mieszkańcy używają tu przeważnie języka rosyjskiego, jednak z łatwością można się z nimi rozmówić po polsku. Po wspólnym spożyciu darów Bożych w Białowieży, panowie udali się na spoczynek do Stoczka, umówiwszy się poprzednio, aby na godzinę 7 rano wszyscy byli gotowi. Po całodziennym zmęczeniu łaskawym okiem spoglądałyśmy na czyściutko zasłane łóżka. Wkrótce też sen skleił powieki prawie wszystkim, i anioł nocy swymi opiekuńczymi skrzydłami osłonił śpiących. Lecz niedługo panował ten błogi spokój. Krótka wiosenna noc nie pozwoliła długo spoczywać w objęciach Morfeusza, bo oto snop strzał złośliwych, który wytrysnął z rozrywającej się zasłony obłoków, rzucił połyskujący djadem na kędzierzawe wierzchołki prastarych drzew puszczy. Wszyscy jak najprędzej wyszli, aby podziwiać tę cuda natury. Zewsząd słychać było jakieś niezliczone pieszczołtliwe głosy. To słońce, z mroku powstające, rzu-

ten krzyk przeszywający, i oto już trzepoczą się w mętnem, zasnutem bladym mrokiem nocy powietrza młode, rozkrzyżowane ramiona, i chłopięca głowa pada twardo na bruk.

Z tych samych do róży purpurowej podobnych ust, które przed chwilą śmiały się apojone własnym pięknem i pięknem życia, wydziera się krzyk ochryply, krzyk zgrozy.

I cadna panna z szelestem balowej sukni biegnie przez szereg aroczyście oświetlonych salonów na alicę, gdzie na braku nikle szarżeje trap.

Natalja ujrzała wyraźnie, jak bladoporóżowy tren włókł się ciężko po błocie i jak tajemniczo, niepojęcie na tle pastej już alicy znaczył się ten, wykwinny, blade kształt kobiecej, pochylony białością półnagich ramion ku szarej, nieruchomej masie.

Ach straszliwa... straszliwa scena...

Śliczna dziewczyna w balowej sukni... krwawe błoto i ta trupa twarz z szeroko otwartymi wpatrzonymi w posępne niebo oczyma...

Białe ręce dźwigają głowę ciężką, jak głaz, i oto spada na jej tragiczny majestat wonny prze-

ciło na mroczną ziemię tyle jasności, ciepła i życia, że zdawało się, iż wszystko tchnie nowym zasobem sił żywotnych. W dali, zaledwie dosłyszalny, przebiegał przez gęstwinę drzew dzwon zegara na wieży pałacu cesarskiego.

Około godziny 8 rano wyruszyliśmy do Starej Białowieży. Cudna droga przez puszcze—tylko słowami wieszczą może być odtworzoną:

„ gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje,
Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,
Obrońny trzęsawicą, tysiącem strumieni,
I siecią zielsk zarosłych, i kopcami mrowisk,
Gniazdami os, szerszeniów, kłębami wężowisk,
Gdybyś i te zapory zmógł nadludzkiem męstwem,
Spotkać się masz z większym niebezpieczeństwem:
Dalej co krok czyhają, niby wilcze doły,
Małe jeziora, trawą zarosłe napoły,
Tak głębokie, że ludzkie oko dna ich nie dośledzi,
Woda tych studni śklni się, plamistą rdzą krwawą,
A z wnętrza ciągle dygni, zionąc woń plugawą,
Od której drzewa tracą wkoło liść i korę;
Łyse, skarłowaciałe, robaczliwe, chore,
Pochyliwszy konary, mchem kołtunowate,
I pnie, garbiąc brzydkimi grzybami, brodate,
Siedzą wokoło wody, jak czarownic kupa,
Grzejąca się nad kotłem, w którym ważą trupa“.

Niebotyczne dęby, buki, jodły chylą się ku sobie w miłośnym uścisku, szepcząc słowa marzeń, historję wieków całych, kiedy to nasi królowie i księżęta tutaj za zwierzem gonili. Z dawnego, jak mówi podanie, pałacu księżęcego został tylko wzgórek, na którym zdaleka widnieją kamienie, porośnięte mchem siwobrodym. We wnętrzu wypróchniałych drzew często spotkać można

zeschłe komórki workowe—pracę pszczół, tych dzielnych pracownic naszych pól i łąk. Dziwny naokół panuje spokój i cisza, czasami zamacona tylko dalekimi odgłosami wsi, rechotaniem żab i cichym kwileniem ptasząt. Droga, aczkolwiek niezbyt wygodna, urozmaicona śpiewem, zdawała się chwilą tylko.

Po powrocie do Białowieży udaliśmy się do pałacu cesarskiego, gdzie zwiedziliśmy apartamenty następcy tronu, pokoje gościnne oraz mieszkania świty. Na szczególnie uwagę zasługuje stołowy pokój. Komnata ta wywołuje dziwnie poważny nastrój. Całe ściany pokryte trofeami myśliwskimi. Śliczne amorki, płasające po ścianach, sympatycznie wyglądają na tym poważnym tle. Okucia metalowe dopełniają całości. Reszta pokojów zawdzięcza swój wdzięk pięknym malowidłom pędzla Jasińskiego. Sala bilardowa, bardzo gustownie urządzona; na ścianach śliczne malowidła, przedstawiające sielankowe sceny z życia satyrów i leśnych boginek. Dzikie płasy, gra na fujarkach.—to jakby sceny, wykradzione z tych niedostępnych bagien i trzęsawisk, gdzie zubr nawet niezdołen jest rozpostrzeć panowania, tylko mdle konwaliłki i dzwonki jaskrów jedynymi są świadkami tego, co się tam dzieje. Czasem błędny ogień zajrzy niedyskretnie.

Z tarasu pałacowego roztacza się cudny widok na park, okalający budynek dokoła, i puszcze, która mieni się wszelkimi odcieniami zieleności. A bór szumi, niosąc ukojenie i radość. Lecz czy one zawsze dojdą aż do pałacowych bram?... Bo nie tylko bogactwo i dostatek dają szczęście... Po obejrzeniu wypchanego zubra, który stoi w przedsiönku pałacu, udaliśmy się do naszego czasowego mieszkania, aby stamtąd po spożyciu obiadu wyruszyć do zwierzyńca, odległego o kilka wiorst od Białowieży.

pych wszystkich róż, które białeły u ramion dziewczęcych w złocie jedwabnych kędziurów.

— Zabili cię — mówią z osłupieniem blade, blade usta.

Popychana przez tłum przerażonych domowników i przechodniów, sztywna i blade, jak ten sierocy trup chłopca, wraca do buchających światłem salonów i nieprzytomnie ogląda jasne plamy kwi na lśniących, balowych rękawiczkach.

Orkiestra stroi instrumenta... Zaczyna się bal...

Natalia ze wzraszeniem opadła na poduszkę, tłumiąc płacz, rwący się z głębi piersi, lecz „przedstawienie“ trwało dalej...

Szerokim bulwarem nad rzeką ogromną, mętną i rozszalałą szła owa piękna dziewczyna z mężczyzną o ciemnych, długich włosach i twarzy pełnej smutku. Przystawali co chwila i patrzyli na wody wzburzone, prawie żółte, to na miasto spiętrzone przed nimi tysiącem wież i kopuł, tonące w szarej mgłę przedwiosennej. Twarze ich, bardzo blade w szarem świetle marcowego dnia, teńnęły głębokiem,

bolesnem przycięciem, oczy kryły się pod opuszczone ciężko powiekami. I niewiedomo czemu smutni byli tak głęboko, tak nieskończenie. Czy dlatego, że przejmujący skrzyp szabienie gasił w sereach tłumów potężny płomień banta i mgłą apatji zasnawał pełne pioranów niedawno oczy, rodzące pełną, jak żmija, myśl o bezażyteczności krwawych ofiar, czy też po prostu dlatego, że dzień był tak posępny, rozpaczliwy, a rzeka szalejąca gadała coś nieskończenie gniewnie, obco i złowrogo...

Nagle mężczyzna pochylił głowę i zapłakał głośno. Straszny, męski płacz... Dziewczyna otworzyła szeroko oczy, pełne niewysłowionego zdumienia, przestrasza i szeptała szybko, trwożnie:

— Wy płaczecie? Wy! Wy! Przywódca, bohater? Chryste... Chryste...

— Ach, wy nie wiecie, nie wiecie, jak mi ciężko—mówił mężczyzna głucho, z wysiłkiem. Wiatr szarpał jego długie, ciemne włosy i czarny płaszcz.

Na samym wstępie widać brązową statuetkę, wzniesioną na pamiątkę polowania cesarza Aleksandra II. Statuetka ta przedstawia naturalnej wielkości żubra i wygląda bardzo okazale. Stąpając cicho, aby nie spłoszyć stad, ujrzeliśmy wreszcie pasącą się gromadę żubrów, złożoną z 19 sztuk. Okazała budową odznaczał się szczególnie jeden, wyglądający na przewodnika. W tej stronie puszczy widać bujniejszą roślinność, prawdopodobnie dlatego, że panuje tu ogromna wilgoć. Zwiedziwszy zwierzyńiec, udaliśmy się do samochodu. Tam zrobiono zdjęcie na tle tej cudnej przyrody, a niebotyczne olbrzymy szczyty się, że i one utrwalone zostaną i to nie tylko w naszej pamięci.

I oto znów rozlega się sygnał, który przypomina, że nic nie trwa wiecznie, i samochód rusza, opuszczając te gościnne progi. Całą siłą mknie naprzód. Na wszystkie strony pierzchają spłoszone sarny, niemile zdziwione tym spotkaniem; szeroko rozwarte źrenice pocziwych oczu ścigają nas, dopóki nie znikniemy na zakręcie drogi. Lecz oto już mijamy ostatnie drzewa. Dziwne wrażenie smutku ogarnia nas; myśl, że może po raz ostatni oglądamy te cuda, przynębia i zasmuca. Są chwile, kiedyby się chciało jednym serdecznym uściskiem objąć puszcę całą i w tym bratnim uścisku pozostać, pozostać—nazawsze. Samochód, mknąc szybko, oddala nas coraz bardziej od miejsc, na których chęśmy tak wiele przeżyli; wszystkie wrażenia teraz systematycznie, w pewnym porządku układają się w naszym umyśle. Noc, cisza, mgła, okalająca wszystko miękkim woalem, tworzą dziwnie piękny i zarazem niezwykły krajobraz. Przeżyte w puszczy chwile wydają się już tylko jakimś uroczym, dawnym snem, z którego nas budzą do szarej prozy codziennego życia łomżyński bruk i blado oświetlone promieniami porannego słońca dachy domów.

J. J—ska.

Do powyższej impresji dodać należy nieco danych z dziejów Bielska i puszczy Białowieskiej. Miasto powiatowe Bielsk, założone przez ks. ruskiego Jarosława II w XIII w.; przeszedł następnie pod panowanie polskie, znosiło częste napady Tatarów i Krzyżaków. Aleksander I nadał mu prawo magdeburskie i utworzył okrąg, zwany potem ziemią Bielską. Najświetniejszy okres Bielska przypada na lata 1530—72; w tym czasie odbył się tutaj sejm, na którym ostatecznie zatwierdzono statut wołyński. W ciągu w. XVII Bielsk upadł skutkiem wojen; wojna północna i mor 1710 r. ostatecznie spustoszyły ziemię Bielską, perłę województwa Podlaskiego. Po drugim rozbiore Bielsk dostał się Prusom, 1807 r. przeszedł pod panowanie Rosji, wcielony do obwodu Białostockiego, a 1842 r. do gub. Grodzieńskiej. Dotąd zachował się tutaj ratusz z XV w., t. zw. «duma», której wnętrza z powodu nieobecności «gołowy» nie można było obejrzeć. Po zwiedzeniu obszernej i pięknie utrzymanej fary, udaliśmy się na trakt, wiodący do Bociek, w zamiarze obejrzenia po-unickiej cerkwi Mikołajewskiej, lecz i tutaj nie mogliśmy przekroczyć progu świątyni, gdyż

duchowny, zarządzający cerkwią, wyjechał do chorego. W pobliżu miasta znajduje się Góra Zamkowa ze śladami zamku, w którym często przebywali królowie polscy, udając się na łowy do puszczy Białowieskiej. Z powiatu Bielskiego niebawem wjechaliśmy do pow. Prużańskiego, w którym leży Białowieża—cel naszej wycieczki.

Nazwa Białowieży—według Glogera—powstać musiała od jakiejś białej wieży myśliwskiego zameczku książąt litewskich. Że zameczek ten nie stał w dzisiejszej wsi Białowieży, przemawia za tym nazwa uroczyska «Stara Białowieża», położonego nad Narewką, o $\frac{3}{4}$ mili poniżej Białowieży dzisiejszej. Otóż istotnie, niedaleko od tego starego uroczyska znajduje się miejscowość, nazywana przez lud okoliczny «zaczyskiem». W mroku przeszłości i w pamięci pokoleń byłoby daremnym szukać daty, kiedy wśród majestatycznej zieleni dziewiczych borów tutejszych zabłysła owa pierwsza «biała wieża». Powstała od niej nazwę «Białowieża» pierwszy zanotował nam Długosz. Kronikarz ten w połowie XV w., a po nim Marcin Bielski w następnym stuleciu piszą, że Jagiello wraz z Witoldem, przygotowując się wcześniej na wielką wojnę przeciw Krzyżakom, przez 8 dni w r. 1409 polowali w Białowieży dla zaopatrzenia się w potężny zapas grubej zwierzyny, mianowicie żubrów i łosi, których ubiwszy moc wielką, kazali mięso nasolić i w beczkach splawić Narwią i Wisłą na Mazowsze. W r. 1426, gdy morowe powietrze wstrzasnęło kraj cały przestraszem i pokryło żalobą, Witold i Jagiello razem z żonami szukali tu bezpiecznego przed morem schronienia, spędzając czas na łowach. Po łowach takich sołono pieczenie żubrów i Jagiello wyprawiał je na podwodach w strony bardzo podówczas dalekie, bo w podarunku dla uczonych profesorów akademii Krakowskiej. Od czasów najdawniejszych puszcza zawsze była własnością panujących w kraju monarchów i stąd zwana «królewszczyzną». W wieku XVI została po raz pierwszy przez geometrów pomierzona i otrzymała straż leśną. Podzielono ją na 12 straży; każda straż miała kontur swych granic w rodzaju trójkąta, którego wierzchołek i kąt ostry zbiegał się ze wszystkimi w środku puszczy, w którym leżała wieś Nowa Białowieża, a podstawa stanowiła mniej więcej dwunastą część zewnętrznego obwodu puszczy. Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny Stanisława Augusta, stanowił epokę w urządzeniach puszczy. Wiemy, że od tamtych czasów zarządzający puszczą nadleśniczy mieszkał w Królowym Moście, tak nazwanym od mostu, na rzece Białej postawionego z rozkazu króla Augusta III, gdy ten w r. 1752 na polowanie tu zjeżdżał; nadleśniczy ten był zwierzchnikiem 12 strażników, z których każdy miał pod dozorem swoim jedną straż. Każdy strażnik miał, odpowiednio do rozległości swej straży, od 5 do 15 podwładnych strzelców, obowiązanych do strzeżenia i liczenia żubrów, a tępienia wilków, rysi i niedźwiedzi, jako ich nieprzyjaciół. Prócz tego we wsiach mieszkali tak zwani osacznicy, których obowiązek polegał na naprawianiu dróg w puszczy, sta

waniu z oszczepami do obławy podczas łowów i przygotowywaniu stogów siana dla dostarczenia żubrom obfitszej paszy podczas zimy. Prócz strażników i osaczników ludność wsi składała się jeszcze z ogrodników i budników; tych ostatnich, zajmujących się wypalaniem smoly, terpentyny, dziegciu i potażu, sprowadzał tu z nad Wisły i osadzał w puszczy podskarbi Tyzenhauz.

Puszcza Białowieska jest największym lasem w środkowej Europie. Obejmuje ona 22 mile kw. przestrzeni. Do niej przyłączona została puszcza Świsłocka, do Tyszkiewiczów przed rokiem 1831 należąca, 7 mil kw. rozległa, a tylko rzeką Narwią od Białowieskiej oddzielona, tak że obecnie całość obu tych puszczy zawiera do 30 mil kw. przestrzeni. Topograficznie jest to płaskowzgórze, położone na rozdziale wód, z których zachodnie płyną do Wisły i Bałtyku, a wschodnie do Dniepru i morza Czarnego. Przewagę wód z puszczy zabiera Narew, której źródło leży na wschodnim krańcu puszczy w uroczysku, zwanym «Orłowe błoto», i która z lewego brzegu przyjmuje rzeczkę Narewkę, przepływającą przez środek puszczy koło nowej i starej Białowieży. Projektowanej przez organizatorów, wycieczki z Białowieży do źródeł naszej modrej Narwi musieliśmy, niestety, z powodu braku czasu zaniechać. Z południowo-zachodniej części puszczy zabiera wody rzeczka Leśna, dopływ Bugu.

Co przedewszystkiem uderza nas w puszczy i odróżnia ją od innych lasów—to mieszanina drzew: sosna, dąb, jesion, osina, świerk, lipa, grab rosną obok siebie w bezpośrednim sąsiedztwie, a spoglądając w dal, widzi się wszystkie odcienie zieleności—od ciemnej aż do jasno-żółtej. Drugą cechą puszczy jest wysokość niezwykła drzew. Dążąc do światła, którego tylko wierzchołkiem w zwartym lesie zachwycić może, każde drzewo nie rozrasta się tam konarami szeroko, ale strzela w górę wyniosłym, idealnie prostym, pozbawionym gałęzi pniem.

Przeciętnie w całej puszczy przeważa jednak sosna, owa sosna, której słoje są tak cienkie, zwarte i smolne, jak żadnej innej na całym obszarze krajów słowiańskich. Drugie miejsce po sośnie zajmuje w puszczy dąb. Dąb niebotyczny, bez sęków, prosty, dochodzący niekiedy do 6 metrów obwodu.

Największą jednak osobliwością puszczy są żubry. Dawniej zwierzę to nie było tak rzadkie (prócz puszczy Białowieskiej jest jedna tylko jeszcze miejscowość na starym łądzie, w której dochował się żubr, a mianowicie na Kaukazie, na Karaczaju, na zachód od Elbrusa), w średnich wiekach zamieszkiwało ono wszystkie większe lasy środkowej Europy. W miarę jednak wzrostu zaludnienia i rozwoju kultury, zniknął żubr wszędzie i wreszcie cofnął się do ostatniej warowni dzikich ostępów przy źródłach Narwi i Narewki, gdzie już w wieku XVI został otoczony opieką królewską. W r. 1752 za Augusta III odbyło się w Białowieży sławne swego czasu polowanie, na pamiątkę którego postawiony tam został wykuty z piaskowca 6-o łokciowej wysokości istniejący dotąd

obelisk. Na obelisku tym wryto w dwóch językach, polskim i niemieckim, odpowiedni napis z wymienieniem nazwisk uczestników łowów oraz ilości i wagi zabitej zwierzyny. Pamięć łowów króla Stefana Batorego dochowała się w nazwie wyniosłości przy drodze z Hajnowszczyzny do Białowieży—góra Batorowa (Batorowa hora). Lud miejscowy opowiada, że na szczycie jej zasiadł do uczy «bardzo mocny król», który przedtym kilka dni w puszczy polował i nabił żubrów i niedźwiedzi co niemiarą, a do tego oszczepem.

Puszcza Białowieska, będąc najogromniejszym lasem, jaki się dochował na całym obszarze starożytnej Polski, jedynie może dać wyobrażenie o ogromie tych wielkich puszczy, lasów i borów, w które tak bogatym był kraj nasz niegdyś. Puszcza ta dochowała jeszcze wspomnienie tych dziewiczych ostępów, jakie niegdyś mieliśmy, których nietylko stopa ludzka nie deptała przez ciąg kilku wieków, ale nawet promień słońca przez nie zaledwie mógł się czasem przedrzeć. Szkoda wielka, że zbyt krótki czas nie pozwolił uczestnikom wycieczki zwieźlić choć jednego z nich, tak np. ostępu w straży Hajnowskiej, zwanego Nieznanów, oglądać na własne oczy te opiewane przez wieszczkę naszego „wewnętrzne tajemnice serca puszczy“, te piętrzące się na kilkanaście stóp wysoko zwały drzew, spróchniałe i gnijące—te cmentarze leśne z nagiemi, olbrzymiemi szkieletami. J. K.

Czy potrzebny Łomży Wzajemny Kredyt?

Nie wszystkim może znany jest aforyzm Rotzyllda: „Kto chce dobrze spać, powinien nabywać Listy Zastawne, a kto chce dobrze jeść, kapować będzie akcje“. W niezbyt nawet rozległej przenośni znaczy to, że li tylko gromadzenie oszczędności pozwala ich posiadaczom spokojnie drzemać, obcinając kapony i gromadząc złoto do złota. Samo zaś życie współczesne nie jest bynajmniej drzemką, obecne życie to rzech, to walka, to bezustanne doskonalenie się, to tworzenie nowych ognisk pracy, nowych źródeł zarobkowania, nowych wartości ekonomicznych, miarą których świat współczesny mierzy prawa do egzystencji i prawa do życia nie już poszczególnych grup społeczeństwa, lecz całych narodów. Dłagą i rozkoszną była leniwa drzemka naszego narodu aż zbadziły i rozwiwały ją bezpowrotnie czyny tych, co żyli, a nie spali. Dziś przykładem i wzorem słażyć nam może W. Ks. Poznańskie, jaka potęgą leży w organizacji, jak dzielnie i skutecznie waleczy i wydziera niemiecom ziemię jeden bankier polski M. Biderman z całą hakatą popieraną przez parlament niemiecki setkami milionów marek. Organizacja i kapitał tworzą życie czynne, życie hartu, życie lepszych moralnych i materialnych warunków.

Po przegranej wojnie i kilkoletniej wycieńczającej organizm państwowy rewolucji, Rosya, w tej liczbie i Królestwo Polskie, miała 2 lata wyjątkowo arodzajne (1909 i 1910). Za wywiezione za granicę zboże wpłynęło do Rosji z zagranicy w 1909 roku około 750 milionów rubli, w 1910 z górą 800 milionów rubli. Półtora z górą miljarða rubli jak złota fala uderzyła na koła ekonomicznego młyna Rosji i życie zatętniło tempem, niewidzianem tu od lat z górą 20.

Życie potoczyło się wartkim biegiem: przedsiębiorczość przejawiać się zaczęła coraz mocniej, zastępy pesymistów przerzedzały się coraz bardziej. Społeczeństwo zaczęło żyć. Ceny ziemi i nieruchomości poszły w górę; Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, instytucja z tak potężnym zaufaniem Kraja, że papiery jej przetrzymały krach, któremu nie mogła oprzeć się nawet renta państwowa, usankcjonowała to przebadanie się życia i przeszacowała o $\frac{1}{3}$ wyżej wartość ziemi w kraju. Banki Krajowe: Warszawski handlowy, Warszawski dyskontowy, Łódzki handlowy, Łódzki kapiecki powiększyły kapitały swoje prawie o 50 milionów rb., bez pomocy czy to zagranicy, czy cesarstwa, własnymi siłami kraju. Powstały w kraju nowe banki akcyjne: Bank Tow. Współdzielczych, Bank Przemysłowy Warszawski, Bank dla handlu i przemysłu w Warszawie, Bank Dyskontowy w Łodzi i wiele innych drobniejszych instytucji finansowych; w tym samym Król. Polskim otworzyły oddziały Banki rosyjskie: Petersbarski Międzynarodowy z kapitałem 60 milionów rubli, Wożańsko - Kamski, którego akcje 250 rublowej wartości dziś kosztują 1060 rb., Ryski Handlowy, w Częstochowie ma powstać bank Rosyjsko-Turecki i t. p.

Krajowi przybyła nowa linja kolejowa Herby-Kielec, projektuje się cały szereg linii magistralnych i podjazdowych, a w tej liczbie i oczekiwana, jak manna przez żydów, nasza linja Czerwony-Bór—Łomża. I wszystko to dzieje się na terenie $\frac{1}{10}$ naszego kraju, a $\frac{1}{10}$, t. j. najbliższa serec naszemu Łomża, „śpi spokojnie” mówiąc słowami Rotzydla.

Kapitał obcy i iniejącywa idą i przyjdą i do Łomży; o ile nie zastaną stworzonej na miejscu własnymi siłami instytucji finansowej, która by stała się ogniskiem miejscowego ziemiańskiego, handlowego, przemysłowego i rzemieślniczego życia ekonomicznego, terenem wymiany wzajemnej nowych myśli i dążeń, źródłem „życia” a nie „śna” i gromadzenia milionowych funduszów, pleśniejących na hipotekach—najmniejszej wątpliwości nie ulega, że czy to któryś z banków rosyjskich, czy warszawskich, jak np. Warszawski Bank dla handlu, i przemysłu utworzą swój oddział tu, lecz kapitał także opłacać

swoje usługi, a zyski zabiorą akcjonariusze, dla których obojętną rzeczą będzie zarówno miasto, jego potrzeby, jak i ogół, który na te zyski się składa.

Najbardziej uprzywilejowaną i najmniej skomplikowaną jest organizacja T-wa Wzajemnego Kredytu, gdyż tego typu instytucje mają prawo prowadzić wszystkie operacje finansowe, dostępne największym bankom akcyjnym, a pomimo to oparte są na wzajemności i samorządzie.

Dość powiedzieć, że dziś według urzędowych danych na terytorjum Rosji prosperuje 11.768 instytucji Wzajemnego Kredytu z kapitałem 245 milionów rubli, a z tego w Królestwie Polskiem około 250, i wszystkie prosperują, mało powiedzieć dobrze, gdyż prócz olbrzymiej wygody całego społeczeństwa, udziałowcy mają od 5 do 12% zysku od wkładów, a nadwyżka zysków w sumach od 500 do 3.000 rubli w formie zapomóg przelewana jest na cele społeczne. Ni mniej ni więcej, a minimum $\frac{1}{4}$ miliona otrzymują miasta Królestwa na cele społeczne od Tow. Wzajem. Kredytu.

Trudno przypaścić aby instytucja tego rodzaju w Łomży nie była potrzebna. O ile ogół nasz rozumie swój własny interes — pokaże niedaleka przyszłość.

L. S.

Akt w Szkole Handlowej Męskiej.

We czwartek, dnia 20 czerwea o godzinie 11 rano, po wysłuchaniu Mszy św., zebrał się w lokalu szkolnym nauczycielowie, maturzyści i ich ojcowie. Nieduża sala nie jest w stanie wszystkich pomieścić, to też część obecnych ulokowała się w pokoju sąsiednim. Z szacunkiem i zazdrością przypatruje się abitarjentom spora rzesza młodszych kolegów. Na twarzach maturzystów widać oznaki niezcierpliwienia i jakby gorączki.

Na mównicę wstępuje dyrektor szkoły p. T. Niklewski i prosi p. Lisickiego o odczytanie własnego referatu „Warunki i formy gospodarstwa narodowego w ziemiach polskich”.

Treściwie i jędrnie charakteryzuje młody ekonomista stan naszej gospodarki, porusza palący brak zawodowo wykształconych ludzi. Opierając się na statystyce, dowodzi, że u nas, jako w kraju rolniczym, daje się odczuwać przedewszystkiem potrzeba zdolnych i wykształconych rolników.

Następny referat na temat „Stosunek matematyki do innych nauk”, opracowany z wielkim darem popularyzatorskim, zrozumiale i przystępnie, wypowiedział maturzysta pan Alehimowicz.

Następuje sam akt. Dyrektor szkoły, odczytał obszernie sprawozdanie z działalności szkoły, w którym liczebnie przedstawił stan jej, ilość promowa-

nych uczniów, ilość poprawek powakacyjnych, ilość zwolnionych od wpisu uczniów i t. d.

Dowiadujemy się, że z nowootwartej biblioteki uczniowskiej, składającej się z dwóch działów: dla młodszej i starszej młodzieży, korzystała znaczna część wychowañców. Zarząd szkoły stara się powoli zaprowadzić pewien samorząd uczniowski, tak skutecznie stosowany w średnich uczelniach na Zachodzie. W trzech klasach utworzone były następujące seminarja: w piątej—literacko-dramatyczne pod kierunkiem profesora Kleindienst'a; w szóstej—literackie—kierownik prof. Stopa i matematyczne, którym kierował sam dyrektor, p. Niklewski; nadto w siódmej klasie powstało seminarjum, mające na celu przygotowywanie się do egzaminów (szczególniej do polskiego i matematyki).

Po odczytaniu sprawozdania p. Niklewski zwraca się do maturzystów z serdecznymi słowami pożegnania, nawołując nowych członków społeczeństwa, by nie zapominali o szkole polskiej i na przyszłość opiekowali się nią, jak to obecnie czynią ich ojcowie.

Nareszcie błysnęły w powietrzu wielkie białe karty patentów i każdy maturzysta otrzymał z rąk dyrektora swoje świadectwo. Na dziewiętnastu uczni 7-mej klasy maturę otrzymało dziesięciu: pp. Alchimowicz (z odznaczeniem), Brodowski, Chrzanowski, Dziekoński, Kosmaczewski, Lisicki, Maliszewski, Markoni, Stachniewicz i Zaleski. Reszta nie stawiała do egzaminów z przyczyn od siebie niezależnych.

Następnie, nadzwyczaj serdecznie przemawiał profesor języka rosyjskiego, p. Wasilenko; potem w imieniu nauczycieli wychowawca 7-ej klasy, p. Oszański. W imieniu kolegów pan W. Zaleski zwrócił się do wychowawców i nauczycieli z szczerymi słowami podziękowania za troskę i pracę koło ich wykształcenia.

Członek rady opiekuńczej, p. Cabert, wzruszony, żegnał wychowañców. Atmosfera stawała się z każdą chwilą coraz cieplejszą, serdeczniejszą. — Widać było, jak moene i szczerze są nieci, wiążące serca wychowawców i wychowañców.

Wyłoniła się w całej swej potędze zdobycz i moc szkoły — dasza.

I my żegnamy Was, młodzi kowale przyszłości naroda, żegnamy Was w imię wspólnej Waszej owoonej pracy...

Bo słuchajcie Wy, Młodzi i Moeni:

..... życie woła
krzyczy, grzmi, dźwięczy:—ave, ave vital
plyńcie... I niechaj myśl Wam nie zasępią czoła,
czy łódź wroci z tryumfem, czy zginie rozbita!...

aa.

Zakończenie roku w Szkole Handlowej Żeńskiej.

W dniu 20 czerwea, po wystachaniu nabożeństwa w kościele OO. Kapucynów i mowy ks. prefekta Sapińskiego, uczennice zgromadziły się w lokalu szkoły, gdzie zebrani rodzice oglądali wystawę robót ręcznych, slōyda i rysunków uczennic. Droczystość rozpoczęto odczytaniem sprawozdania z postępów uczennic za rok szkolny 1910/11. Na początku roku szkolnego w szkole było uczennic 170, wystąpiło w ciągu roku 7, przybyło zaś 9, pod koniec więc roku wszystkich uczennic było 172. Z tej liczby 15 uczennic otrzymało świadectwa dojrzałości, 85—czystą promocję, 55—poprawki po wakacjach, 17 pozostawiono na drugi rok w tej samej klasie. W porównaniu z zeszłym rokiem szkolnym ilość uczennic wzrosła o 25, pilność i postępy w nauce były naogół lepsze, pomimo stawiania uczennicom większych wymagań ze strony personelu nauczycielskiego, poprawek powakacyjnych mniej, niż w rokuprzeszłym, o 4.

Po odczytaniu sprawozdania rozdano nagrody, pochwały i świadectwa dojrzałości. Radością i chlubą zarazem skrzyły się oczy dziewczątek, odbierających pochwały. Matki z dumą spoglądały na swe pociechy. Dziwnie aroczysta była chwila, kiedy abitarjentki jedna po drugiej otrzymywały świadectwa dojrzałości. Po latach tyła miały się rozstać z tą szkołą, która była karmią ich umysła, kształciła ich charaktery, rzuciła światło prawdy w ich serca. Po latach pracy i trudu, po latach pełnych chwil gorącego entuzjazmu, młodzieńczych porywów i zapala miały one porzucić tę drogą skarbnicę, która, niewyczerpana, siała ziarno prawdy, wszechpiała przyjaźń, przygotowywała do życia społecznego, uczyła, że „w jedności wszystkich są wszystkie cele“. I żal im było tych wiośnianych chwil, spędzonych razem, żal tych jasnych, promiennych dni młodości... W słowach, pełnych miłości dla swych wychowanek, przełożona szkoły żegnała je na drogę życia, drogę, która nietylko wśród kwiatów się wije. Mówiła, że życie ciągłą światłością być powinno, a prawda—jego wytyczną. Krótkimi słowy skreśliła im plan ich działalności na przyszłość, nie szczędząc serdecznych rad i wskazówek. Jedna z abitarjentek, panna Janina Jaworowska, w kilka słowach serdecznie podziękowała przełożonej oraz całemu personelowi nauczycielskiemu za trudy poniesione, za światło nauki, jakie wiano w młodociane dasze.

Świadectwa dojrzałości otrzymały następujące abitarjentki: Berezówna Janina, Eliasberg Aehsa, Gierwatowska Janina, Jaworowska Janina, Jakubowska Natalja, Jensz Marja, Lineburg Marja, Mikułowska Hanna, Marzyńska Władystawa (z odznaczeniem), Maciejewska Irena, Miodaszewska Sabina, Mścichowska Marja (z odznaczeniem), Pieńkowska Janina, Ptaszyńska Olimpja i Stefanowicz Marja.

KRONIKA.

Miejscowa.

Boże Ciało. Odłożona z powodu niepomyślnej pogody procesja po mieście odbyła się w niedzielę, d. 18 b. m. Z czterech przystrojonych nader gustownie ołtarzy jeden znajdował się przy ul. Dwornej przy gmachu Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Łomżyńskich, drugi na Pocztownym Rynku przy Dyrekcji Szczegółowej T. K. Z., trzeci na Nowym Rynku przy posesji pani Mirewiczowej i czwarty na Starym Rynku przy posesji pani Tockowej.

Sumę uroczystą, a zarazem pryncję swoją, jak również procesję celebrował nowowyświęcony ks. Michał Piaszczyński. Podniósł kazanie na temat obowiązków kapłańskich wypowiedział w czasie sumy o. Franciszek, kapucyn.

Jak zwykle, w procesji przyjęły udział bractwa ze światłem i chorągwiami, Straż Ogniowa ze sztandarem i ogromny zastęp wiernych.

Z teatru. W dniu 21 b. m. odbyło się amatotskie przedstawienie złożone z trzech jednoaktówek: «Przyjaciel» dramat Marco Praga; «Mankiet» fraszka sceniczna F. Lubowskiego i «Marcowy kawaler» krotoczwila J. Bliźnińskiego.

Całe widowisko, powiedzmy szczerze, wypadło nieszczególnie.

Przedewszystkiem daje się zauważyć kompletny brak reżyserji. Sytuacje sceniczne, robią wrażenie nieobmyślanych, a stać często niekonsekwentne akcja zbyt wolna, która prawie we wszystkich scenach jednoaktówek powinna była iść w szybszym tempie—przyczyniły się znacznie do obniżenia poziomu artystycznego przedstawienia.

W «Przyjacielu», którego gra nie wywołała zupełnie dramatycznego nastroju, na pierwsze miejsce wybija się pan W. Filochowski, który wykazuje bardzo dużo temperamentu scenicznego, a chociaż nie stwarza właściwego typu Hrabiego, momenty gry ma doskonale. Pani Ehrenkreutz, w roli zdradzającej żony, operowała zbyt często tonem deklamacyjnym, z czego pochodzi nienaturalność gry. Nie mniej jednak odtworzenie płaczu i spazmów nie powstydziloby się rutynowanej aktorki. Pan W. Bonarowski w krótkiej roli lokaja był mniej więcej dobry.

W «Mankiecie» najpoprawniej grał pan J. Parzuchowski. Szczególnie dobrimi były momenty przebudzenia się po nocnej bibce. Panna Pięłowska przedstawiła się bardzo sympatycznie na scenie, szkoda tylko, że jednostajność ruchów, a właściwie brak ruchów, nie pozwoliły jej stworzyć swobodnego typu kochającej żony. Pan J. Stefko, jako przyjaciel Żeno, nie umiając roli, nie mógł grać dobrze. Należy jeszcze nadmienić, że posługiwanie się takim środkiem komizmu nie zawsze może oddziaływać dodatnio na audytorjum.

«Marcowy kawaler» nie poszedł również świetnie, jakkolwiek znacznie lepiej od dwóch pierwszych sztuk. Podnieść należy grę pani Ehrenkreutz, która chociaż nie wydobyla właściwego typu gospodyni Pawłowej, grała z dużym zacięciem, a gra mimiczna, nawet poza słowami roli, zasługuje na uwagę. Pan M. Maśliński (Heliodor, literat) i pan J. Wejmer (Ignacy, właściciel wsi) grali niezłe, a pan K. Kulczyński wykazał dużo zdolności amatorskich. U pani W. Dardzińskiej razila dykcja.

Na zakończenie trzeba dodać, że teatr świecił pustkami.

Smutne, że społeczeństwo, które korzystało kiedyś, bawiło się i rozrzucało na widowiskach i zabawach urządzanych przez „Lutnię”, dziś nie chce kilkudziesięciu

kopiejek wydać na bilet do teatru, żeby podtrzymać upadającą instytucję.

Smutne, że towarzystwo, które w najcięższych dla nas czasach budziło kult dla sztuki polskiej, wznicało zamiłowanie do muzyki i śpiewu, dziś, wobec ogólnego zubożnienia, musi upadać.

Myśliwstwo. W „Gońcu” czytamy: «Zarząd główny rolnictwa zwrócił uwagę na trzebienie zwierzyny w Królestwie i odniósł się do gubernatorów z zaleceniem baczniejszego nadzoru nad zwierzostanem. Zarząd rolnictwa przypisuje wytrzebienie zwierzyny słabemu dozorowi policyj nad stosowaniem przepisów o myśliwstwie. W celu ochrony zwierzostanu zarząd główny rolnictwa prosi gubernatorów, aby wzmocnili nadzór policyjny nad wykonaniem obecnej ustawy myśliwskiej i pociągali winnych do odpowiedzialności sądowej. Środek ten, zdaniem zarządu, jest obecnie konieczny, ponieważ należy ludność miejscową zaważać przyzwyczajając do szanowania przepisów o myśliwstwie, które na przyszłość będą bardziej skomplikowane i surowsze».

Z wiarogodnego źródła dowiadujemy się dalej, iż w wykonaniu powyższej odezwy władza gubernalna tutejsza zamierza przedsięwziąć szereg energicznych kroków dla zwalczania rozwielenionego u nas kłusownictwa i wogóle przestrzegania przepisów myśliwskich.

W pierwszej linii, w myśl § 19 Ustawy myśliwskiej z r. 1871, obowiązującej w Królestwie Polskiem, terminy polowań mają być obwieszane w miejscowym dzienniku gubernialnym oraz za pośrednictwem ogłoszeń w miastach i gminach. W ten sposób ukróci się samowolę części myśliwych, nie liczących się z terminami, ustawionymi przez wzmiankowane prawo z 1871 r.

Tak np. polowanie na ptactwo błotne, prawem kadtuka, rozpoczyna się u nas zazwyczaj z d. 29 czerwca n. s. gdy tymczasem termin prawny tego polowania oznaczony jest na dzień 12 lipca (29 czerwca st. st.), a przynajmniej należy, iż ten ostatni termin najzupełniej odpowiada celowi i jest w zgodzie z okresem wyrastania ptactwa, bo chociaż niektóre gatunki dorastają wcześniej, niemniej uogólniac okoliczności takiej nie można. Weźniej strzela się tylko do matek, załóżmy zawodzących nad gniazdami lub do młodych «w puchu» o wielkości myszy lub wróbla po to tylko, by niebawem zdobyć taką nie bez pewnego wstępu wyrzucić z torby.

Co do kłusownictwa, to, jak nas informują, w najbliższym czasie ma się odbyć szereg narad przy udziale tutejszego Oddziału racjonalnego polowania. W tem miejscu pozwalamy sobie po raz drugi podkreślić fakt istnienia typu kłusowników, posiadających bilety na prawo trzymania broni i wyszukujących ten przywilej bez żadnych skrupułów i liczenia się z prawem. O paru takich osobnikach głośno się mówi w mieście samem, nie wiadomo jednak dla czego korzystają oni z bezkarności. Polowanie dla nich—to nie sport, a wygodny proceder, nie więc dziwnego, że na rynku i w handlach raz wraz można się spotkać z propozycją kupna zakazanej zwierzyny.

Z T-wa Kredytowego Ziemińskiego. Dnia 19 b. m. odbył się w Łomży zjazd delegatów taksowych okręgu łomżyńskiego, celem naradzenia się nad ujednostajnieniem poglądów i sposobów postępowania przy stosowaniu na gruncie nowych taryf taksowych.

Jak donosiliśmy już, w roku bieżącym wydane zostało nowe prawo, które pozwala stowarzyszeniom dobrać dodatkowe pożyczki na dobra w stosunku mniej więcej trzeciej części dotychczasowych. Nadto pozwolono na udzielanie pożyczek Towarzystwa na osady 30 mor-

gowe, nie posiadające żadnych budynków, (§ 4 Przep. Taks.), oraz niestosowanie obniżen szacunku za brak opału w osadach, zawierających obszar do 90 morg. (§ 43 Przep. Taks.).

Dotychczas wpłynęło do Dyrekcji Szczegółowej Łomżyńskiej 62 podania o dodatkowe pożyczki na zasadzie nowych Przepisów.

Wielkie zaniedbanie. Gubernję naszą przecinają dwa stare trakty I rzędu: Kowieński i Białostocki, które na początku tego wieku stanowiły niemal jedyne arterje komunikacyjne pomiędzy Warszawą, ewentualnie zagranicą, a Petersburgiem i Moskwą. Pomimo iż z powstaniem linii kolejowych trakty te utraciły swoje pierwotne znaczenie—utrzymywane były do ostatnich czasów nadzwyczaj starannie. Trakt Kowieński pod Łomżą, wysadzony z obu stron podwójnym szpalerem cienistych drzew, podobny był raczej do alei spacerowej, to też publiczność chętnie z terenu tego w chwilach wypoczynku korzystała. Najbardziej uczęszczaną była przestrzeń pomiędzy Piątnicą i Łomżą, jako położona nad rzeką.

Od kilku lat datuje się początek zaniedbania traktu Kowieńskiego. Najpierw zarząd drogowy kazał pościnać na wysokości paru sążni od ziemi wszystkie drzewa przy szosie z obu stron Łomży, pomiędzy Łomżycą i Piątnicą. (Każda osoba prywatna za niszczenie drzew przydrożnych pociągana była do odpowiedzialności sądowej). Zawdzierając tej niczem, zdaniem naszym, nie wywołanej przymusowej operacji wiele drzew uschło, reszta z trudnością wegietuje. Następnie stopniowo uległa zniszczeniu cała przestrzeń traktu pomiędzy Łomżą i Piątnicą: bariery spróchniały, miejscami zupełnie porożbierane, widocznie na opał przez biedną ludność, nasyp po bokach w wielu miejscach uszkodzony przez wylewy wiosenne, szosa zawiera sporo wybojów, a w najbardziej rozpaczliwym stanie znajduje się pierwszy most od Łomży — jest on do tego stopnia zrujnowany, że zachodzi obawa wypadków. Cięższe firy i samochody, omijają most, nakładając kilka wiorst drogi przez Kalinowo, szosą strategiczną.

Niepotrzebujemy dodawać, że taki stan wymaga natychmiastowego uporządkowania, do czego, nie wątpimy, władza gubernialna zmusi miejscowy zarząd komunikacji.

Z Polskiej Czytelni Publicznej. Niedawno ukazał się pierwszy wydany drukiem katalog Czytelni ułożony systemem dziesiętnym, na 118 stronicach. Księgozbiór, złożony z 4200 tomów, podzielono na 10 głównych grup z poddziałaniami, mianowicie: 0) Dzieła ogólne; 1) Filozofja; 2) Religja; 3) Nauki społeczne i Prawo; 4) Filologia; 5) Nauki matematyczne i przyrodnicze; 6) Nauki stosowane; 7) Sztuki piękne, Sport; 8) Literatura; 9) Historia, Geografia. Podziałów jest ogółem 46. Największa grupa, oczywiście, S-ma „Literatura“.

Z wydaniem katalogu członkowie i wogóle czytelnicy zyskują wielkie udogodnienie przy wyborze książek,—nie potrzebują bowiem w ciasnym, lokalu czytelnianym wyczekiwać na kolej przy przeglądaniu jedyne go katalogu, a mogą to zająć w chwili wolnej u siebie w domu. Cena katalogu kop. 30.

Z T-wa Dobroczynności. Doroczne ogólne zebranie członków Towarzystwa (rzeczywistych i ofiarodawców) odbędzie się d. 28 czerwca o godz. 6-ej po południu w sali T-wa Dobroczynności (ulica Polowa).

Porządek dzienny obejmować będzie: 1) Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania za r. 1910; 2) zatwierdzenie budżetu na r. 1911; 3) wnioski członków; 4) wnioski rady co do skupu dożywocia, ciężącego na nierucho-

mości po ś. p. Jerzym Majewskim; 5) wybór 12 członków Rady i 3-ich zastępców na dwuletni okres 1911—1912 r.; 6) wybór 3 członków komisji rewizyjnej i 2 zastępców na rok 1911. W razie niedojścia do skutku zebrania tego w oznaczonym terminie, powtórnie i bez względu na ilość przybyłych odbędzie się dnia 12 lipca w tym samym miejscu i o tejże godzinie.

Komunikacja samochodowa Suwałki-Łomża. Z d. 20 b. m. spółka samochodowa p. f. „K. Toczyłowski“ rozpoczęła lokomocję samochodową pomiędzy Suwałkami i Łomżą. Z Suwałk samochód odechodzić będzie w niedziele, wtorki i czwartki każdego tygodnia, odwrotnie zaś, t. j. z Łomży do Suwałk w poniedziałki, środy i piątki.

Przejazd w jedną stronę kl. I-ą wynosi 4 rb. 40 k., II-ą zaś 3 rb. 15 k. Z Łomży samochód odechodzić będzie o god. 2 m. 20 po poł., do Suwałk zaś przybędzie o god. 10 m. 50, podróż zatem wraz z przystankami na stacjach ma trwać 8 god. 30 min.

Stacjami temi są miejscowości następujące: Stawiski, Szczuczyn, Grajewo, Rajgród i Augustów. Bilety przejazdowe sprzedawane są każdej z wymienionych miejscowości. Stacja mieści się w hotelu warszawskim (ul. Śniadowska).

Z powodu fatalnego stanu mostów, łączących Łomżę z Piątnicą, samochód musi mosty te objeżdżać i droga, prowadząca do Kalinowa, przedostawać się do mostu strategicznego.

J. M. Bazewicz, redaktor „Atlasu“, „Przewodnika“ i „Mapy“ Królestwa Polskiego, bawił w ubiegłym tygodniu w naszym mieście. Cenne te i jedyne w swoim rodzaju wydawnictwa kosztowały autora 10 lat mrowczej pracy i zawierają w sobie tyle pożytecznych wiadomości, że winny znaleźć się w każdym domu polskim. Obecnie, od trzech lat, p. Bazewicz pracuje nad bardzo szczegółową „Mapą Litwy“, którą wkrótce zamierza wydać. Wogóle trzeba podziwiać niezwykłą wytrwałość i pracowitość autora, który nie pobierając żądania subsydjów, przy pracy biurowej, potrafił doprowadzić do skutku tak olbrzymie i kosztowne wydawnictwa.

W nabywaniu za gotówkę lub na raty wydawnictw p. Bazewicza pośredniczy w Łomży księgarnia p. Putkowskiego.

Zebranie organizacyjne T-wa Wzajemnego Kredytu w Łomży odbędzie się w medziale dnia 25 czerwca r. b. o godzinie 5 po południu w gmachu Syndykatu Rolniczego przy ulicy Dwornej.

T-wo Wioślarskie zapowiada po raz drugi na dzień 29 czerwca r. b. wycieczkę na łodziach lub wozach, stosownie do życzenia, do Drożęcina. Oplata: od panów po rb. 2, od pań rb. 1 k. 50 i od uczącej się młodzieży i dzieci—kop. 75. Zapisy do dnia 26 czerwca r. b. W razie niepogody tegoż dnia w zimowym lokalu T-wa odbędzie się podwieczorek taneczny.

Muzeum T-wa Krajoznawczego składa mniejszym podziękowanie za złożone okazy: p. Lineburg z Suwałk skrypt Jana Czegrata z r. 1825; p. Wł. Szwajcer № 808 814 różne dokumenty z roku 1863; p. Gawryelowski talizman żydowski z przed 200-300 lat; p. St. Tański № 816 832 różne monety, polskie, francuskie i angielskie; p. W. Baranowski № 833-869 różne bilety skarbowe z roku 1794, monety miedziane i srebrne polskie i niemieckie; p. Leon Rochler № 870-895 przekroje różnych drzew i № 896-910 nasiona różnych roślin i krzewów; p. Franciszek Tuszcowski porośły mchem kamień, postaci kuli armatniej przywieziony ze Starej Białej podczas wycieczki T-wa. Muzeum posiada obecnie okazów 911.

Kierownik Muzeum.

Oświetlenie miasta można nazwać chorobą która przeszła w stan chroniczny i nieuleczalny.

Rok temu o tym samym czasie podnieśliśmy parokrotnie głos i wskazywaliśmy, że nie zawsze przepowiednie kalendarzowe idą w parze z rzeczywistością, że i podczas okresu najkrótszych nocy bywają one nieraz chmurne, ciemne i dżdżyste.

Nie z tego! Choroba powróciła. W ostatnim czasie znów miasto parokrotnie tonęło w ciemnościach, że jeżeli kiedy zapalano latarnie, to czyniono to ogromnie późno. Lampy przytem gasną zbyt weześnie z braku materiału palnego, na czem robi się oszczędność.

Łomżyńska Szkoła Handlowa otrzymała zawiadomienie, że C. K. Ministerstwo wyzna i oświaty w Austrii reskryptami z 5 maja 1911 r. L. 45022/10 i L. 45796/11 zezwoliło na dopuszczenie absolwentów jej do zapisu na słuchaczy zwyczajnych w Lwowskiej Szkole Politechnicznej.

Z gospodarki miejskiej. Komunikują nam, my zaś podajemy do wiadomości publicznej, że właściciele nieruchomości, położonych przy ulicy Zjazd, rozszerzają swe posiadłości kosztem gruntów miejskich. Wypadaloby, nie czekając 30 letniego przedawnienia, temu zaradzić.

— Z przyjemnością notujemy o rozpoczęciu robót przy układaniu bruku na placu Zambrowskim i o równaniu wyłobionych przez wodę alei w Ogrodzie Miejskim. Szkoda tylko, że Magistrat nie chce zrezygnować z dotychczasowej taktyki swojej co do ławek. Znowu widzimy w kącie Ogrodu gromadkę ławek wycofanych z użytku w celu malowania, a na Placu Poczтовым stały ich brak.

Wycieczki krajoznawcze. W dniu 18 czerwea w godzinach popołudniowych, odbyła się wycieczka do Miastkowa. Uczestniczyło 32 osoby na 3 wozach i 6 cyklistów. Zwiedzono dolinę Ruża, smugi między wsiami Rybaki i Czaratorja, młyn stary i na Borkowźnie. Po dłuższym odpoczynku w pięknym lesie, gdzie jeden z wycieczkowiczów udzielił wiadomości historycznych o obszarach, należących do Nowogrodu, i danych co do stanu ich obecnego, wycieczkowicze udali się w drogę powrotną, zabawiając się kano-nadą z wozu na wóz zebranemu przez młodzież szyszkami. W samej osadzie Miastków całe towarzystwo zostało zatrzymane przez państwa Maleszewskich, gdzie je podejmowano ze staropolską gościnnością z racji zabawy, jaką w tym samym czasie p. Maleszewscy przygotowali dla tegorocznych maturzystów i maturzystek. Powrót do Łomży nastąpił około północy, przy dobrej pogodzie, wesołych humorach i doświadczeniach fizjognomistycznych jednego z uczestników, specjalisty w tej dziedzinie nauk nieścisłych. Jedyną tym razem przygodą była dwukrotna kąpiel jednej z uczestniczek—starszej wychowawczyni.

Nowy talent. Łomża, pomimo całego swego ubóstwa, przysparza co pewien czas scenie polskiej wybitną siłę (Klamżyńska—opera, Siemaszkowa—dramat). W bieżącym tygodniu zaszczytnie wyróżniono z pośród 42 uczennic szkoły śpiewu p. Sobolewskiej, na popisie w Filharmonii, łomżniankę p-nę Marię Stagięńską. Oto co pisze o Jej występie sprawozdawca „Kurjera Warszawskiego”: „Panna Stagięńska przedstawia talent wybitny w kierunku koloraturowym. Jej sopran posiada skalę ogromną (w warcjach Pusa wydobylała z krtani z łatwością górne *des i es*); materiał na *staccatistkę* nadzwyczajny”.

Wianki — tradycyjny obchód, urządza Towarzystwo Dobroczynności w niedzielę, dnia 25 czerwca, z udziałem Straży Ogniowej i Towarzystwa Wioślarskiego

Odezwa Polskiego Związku Nauczycielskiego.

Rok szkolny się kończy. Tysiące chłopców i dziewcząt, zmęczonych całoroczną umysłową pracą, opuszczają mury szkoły. Za chwilę rozbiegnie się wesoły rój, aby wśród lasów, pól i łąk poić oczy, serca, dusze czarem natury. Szczęśliwe dzieci! I szczęśliwi ci, którzy w zmęczonych oczach dziatwy mogą rozniecać skry wesołości, krzepić nerwy błogosławioną ciszą natury, stroić poblądle policzki w różowe kolory!

Nie wszystkie jednak dzieci los podobny czeka...

Dla wielu tych właśnie, co, pracując w najmniej pomyślnych warunkach higienicznych, najciężej opłacili swe szkolne postępy, wyjazd na wieś jest zbytkiem niedostępnym, choć jest zarazem koniecznością. Tym dzieciom wakacje, spędzone w wielkomijskim zgietku, w ciasnocie mieszkań, w hałasie i pyłe ulic, nie dostarczą sił nowych, a przerwa pracy nie zaznaczy się wypoczynkiem i pokrzepieniem, lecz samotnością i nudą.

Polski Związek Nauczycielski, gorąco odczuwając niedolę tych dzieci, zwraca się do ludzi dobrej woli, aby złemu choć w części zaradzili. Nie wymaga to ani wysiłków, ani ofiar nadzwyczajnych. Niech tylko każdy, kto lato na wsi spędza i na rozkosz czynienia dobrze pozwolić sobie może, udzieli na czas wakacyjny gościny jednemu z tych bledych uczniów lub uczennic.

Podejmując się chętnie pośrednictwa w dostarczaniu młodzieży szkolnej siedzib letnich, uwzględnić będziemy życzenia i zastrzeżenia tych, którzy z gotowością przyjęcia dziecka do nas się zgłoszą, znając zaś swą młodzież, nie wprowadzimy pod ich dach gościnny elementu zepsucia i zgorzenia.

Polski Związek Nauczycielski.

Warszawa, Nowogrodzka 25.

KONKURS NA POCZTÓWKI.

Protokół

Jury Konkursu na pocztówki, ogłoszonego przez Redakcję Wspólnej Pracy.

Na konkurs nadesłano 23 pocztówki ręcznej roboty i 18 reprodukcji.

I-szą nagrodę przyznano autorowi pocztówki „Konie”, wykonanej piórkami: pocztówka świadczy o zdolnościach rysunkowych autora i dobrej technice we władaniu piórkami.

II-gą nagrodę przyznano autorowi pocztówki „Główka”, wykonanej tuszem i pędzelkiem, praca zrobiona starannie, główka posiada żywość i wyraz.

Oprócz prac nagrodzonych zastępują na wyróżnienie:

- 1) „Pejzaż”, w którym widoczne jest odczucie piękna natury.
- 2) „Kwiaty i owoce”, odznaczające się żywością i naturalnością barw.
- 3) „Motylowy kilimów”, jako bardzo udatny i efektowny pomysł.
- 4) „Maki”, wyróżniające się naturalnością barw i układu.

Z nadesłanych reprodukcji, jako dowód estetycznego gustu, odznaczono „Wielkie zmartwienie” Mieczysława Reyznera.

Po otworzeniu kopert okazało się, że autorem pracy pierwszej jest p. Aleksander Ronczewski z Kępy (gub. Gro-

dzieńska), autorem pracy drugiej p. Tosia Lewandowska z Łomży.

Autorami prac wyróżnionych są:

p. Władysław Klimaszewski z Mazowiecka (Pejzaż),

p. A. Ronczewski (Kwiaty i owoce),

p. Janina Rychłowska (Motywy kilimów),

p. E. Luniowska z Łomży (Maki),

p. Sabina Szrednicka ze Szczuczyna (reprodukcja z obrazu Mieczysława Reyznera).

Wynik konkursu Skład Sądu uważa jako dodatni jakościowo; szkoda tylko, że mało prac nadesłano, co świadczy o słabym zainteresowaniu się konkursem, i że w liczbie nadesłanych znalazło się niewiele prac własnej kompozycji.

Łomża, d. 19 czerwca 1911 r.

Cecylja Zagórska.

Janina Piętkowska.

Tadeusz Krafft.

Juljusz Kleindienst.

Przyp. Red. Album z pocztówkami, stosownie do zapowiedzi, wystawiony będzie w ciągu miesiąca w Polskiej Czytelni Publicznej w Łomży

Ofiary.

Na wydawnictwo dzieł geograficznych Wacława Nałkowskiego:

Tadeusz Krafft rb. 3.

Ot sobe tak!

WIEŚ I MIASTO.

Gdy wiejska dziewczucha się zbudzi ze snu,
Czemprędej do stawu pobiegnie co tchu:
Włos czesze, umywa ręce i twarz,
I ładną dziewczuchę już masz

A w mieście,—gdy panna wygrzebie się z piór,
Z różnymi maściami stoików ma zbiór,
Nakładzie paskudztwa na twarz swą na cał,
I jazda z tym tyńkiem na bal

Tam na wsi cię konik ponieś—hop! hop!
Popędzi to kłusa, to znowu galop,
I pijesz woń lasu i pachnie ci kwiat,
Wesoło uśmiecha się świat!

Zaś miejski samochód, co szybszy ma chód,
Lecz za to z benzyny nieżnośny śle smród,

Przyjedzie pięć gęsi, dwie krowy, trzech psów
I w końcu wywali cię w rów!

Tam na wsi ze świtem przebudzi cię kur;
A ptaszak w ogrodzie świergotce już chór,
Upaja woń lasu i pijesz tę woń—
Las szumi, ty śmiejesz się doń!

A w mieście, gdy słonko wysuwa się z chmur,
Spóźnionych pijaków ulicą mknie sznur,
W powietrzu od mioteł duszący masz kurz,
I wodą poleje cię stróż.

Dwie miski kapusty i gęsi ze dwie,
I zuru z kiełbasą tam na wsi się zje,
Do tego gdy piwka wypije się dzban,
Toś syty, jak książek! jak pan!

A w mieście? czy Anglik, czy Francuz, czy Szwab,
Zre żywe ślimaki i uda od żab,
I gniazda jaskółcze też pono się je;
Na samo wspomnienie źle!

Aleksander Grochocki.

OGROD MIEJSKI.

Panie Prezydencie! Nie jesteś stary, a kiepsko widzisz, włoż okulary—zwłaszcza, porządki robiąc w ogrodzie, trzeba zaczynać rano o wschodzie. Następnie trzeba równać aleje: niech się publiczność z tego nie śmieje, że koło ścieżek brak jest zachodu, gdyż żąda magistrat niema dochodu. A i z ławkami trza skończyć—„modę”, by z nich publiczność miała wygodę, gdyż całoroczne ich malowanie, to istne kpiny—Kochany Panie. Ogrodnik również, czyż nie właściwie, by się ogrodem zajął gorliwie, bo miasto na tym najmniej zyskuje, gdy on ogrodów cudzych pilnuje. Zaś nowalijki w inspektach, Panie, powinny zostać na dalszym planie, bo sam Pan przyznasz, rzecz oczywista, że z nich publiczność najmniej korzysta. Tak, najzależniejszy nasz Prezydencie! Będziem Ci deptać dotąd po pięcie, póki nie przyznasz sam tej słuszności, że ogród miejski dla publiczności.

Łomżyńskiak.

NA PRZYSTANI.

Ruch nie łąda: władze w pełnym komplecie, gość z Warszawy, wioślarze.

Łódzie co do jednej zajęte: nasi „dzielni” siedzą na nich... z wędkami w rękę.

Zjawia się członek z żoną.

— Proszę łódź na jedną parę wiose!

Po kwadransie łódź gotowa, lecz przy wsiadaniu stróż, z polecenia obecnego naczelnika przystani, oświadcza, że... łodzi nie wyda. Do widzenia! Więcej Panowie nas tu nie ujrzycie!

Korzysta z łodzi dwóch innych członków. Bez przeszkód wypływają na środek rzeki. W tem, obecny władca przystani krzyczy: wracać po czapkę wioślarską. Biedny kapitan, rumieni się, ale wraca...

Gościowi warszawskiemu braknie słów zachwytu, opuszcza przystań zdumiony i taką... frekwencją i taką... karnością.

WALERYAN SNIECHÓRSKI

Biurow Komisowe I-go rzędu,

zatwierdzone przez Ministerjum, Kaucjonowane, w lokalu Banku Przemysłowego, Warszawa, Wierzbowa 11, przeprowadza: kupno-sprzedaż majątków ziemskich, domów, willi, placów. Dzierżawy majątków Lokatę kapitałów na hipoteki majątków i domów. Majątki i domy są poszukiwane do kupna oraz dzierżawy majątków. Wogóle najszersze pośrednictwo. Majątki i domy są do sprzedaży, jak również różne sumy do ulokowania na domy i majątki. Biuro Komisowe I rzędu, Wierzbowa 11, lokal Banku Przemysłowego, Waleryan Sniechórski.

REMBELIN

HOTEL i RESTAURACJA,
z powodu przejścia w inne
ręce i gruntownych przeróbek
—czasowo zamknięte.

O dniu otwarcia Szanowna Publiczność zostanie czasowo powiadomiona.
Paweł i Jan Iwanicy.

RB. 3.000

umieszczę na pierwszym numerze
hipoteki na dogodnych warunkach.
= Pośrednictwo wykluczone. =
Oferty składać pod adresem:
«Poczta Stawiski, poste restante, dla Żubrowskiego».

Od Redakcji. Dodatek ludowy wyjąte przy numerze następnym—ostatnim w bieżącym półroczu.

Podania o przyjęcie do Prywatnego Seminarjum dla Nauczycieli

LUDOWYCH W URSYNOWIE.

wraz z dokumentami (świadectwo szkoły, metryka, świadectwo powtórnego szczepienia ospy, pisemne zobowiązanie rodziców do regularnego wnoszenia opłaty szkolnej, referencje 2-ech osób z sobą godnych co do moralnego prowadzenia się kandydata i krótki, własny życiorys) należy nadsyłać przed 15 sierpnia r. b., pod adresem

Warszawa, skrzynka pocztowa № 377.

Kandydaci na kurs I (w wieku od lat 15 do 17) winni się stawić na egzamin w Ursynowie dnia 28 sierpnia o godz. 10 rano.

Kancelarja Seminarjum wysyła na każde żądanie program i warunki przyjęcia.

Dom murowany piętrowy, do sprzedania

w Łomży, róg Nowego-Rynku i Pięknej, na dogodnych warunkach. Wiadomość w redakcji.

Franciszek Kuńczyński, zarządzający przez lat 30 majątkiem Rakowo-Most, poczta Kolno, od Lipca r. b. poszukuje odpowiedniej posady.

Nauczycielka z wyższym patentem rządowym i prywatnym, oraz świadectwem konserwatorium poszukuje lekcji muzyki (fortepjan, najnowszą metodą) i przedmiotów.

Długa, dom Pianki, Kołakowska.

PLOCKIE TOWARZYSTWO MELJORACJI ROLNYCH

wykonywa: osuszania rowami otwartymi i drenami, nawadniania i poprawę gruntów ornych i łąkowych, uprawę rolną torfowisk, zakładanie i użytkowanie gospodarstw rolnych, wodociągi i kanalizacje.

Ekspertyzy. Własna stacja gleboznawcza. Udzielanie porad w sprawach techniczno-rolniczych.

Własny wyrób dren. Wykonanie własnymi siłami i środkami.

Roboty wykonywane są pod kierunkiem inżynierów specjalistów przez wykwalifikowanych dozorców z Galicji.

Adres dla listów: Plock, Kolegialna 14.

Adres dla depeusz: Plock, Meljoracje.

Dyrektor D-r JAN BLĄTH, b. prof. melior. polit. lwowskiej, oraz starszy inżynier galicyjskiego wydziału krajowego.

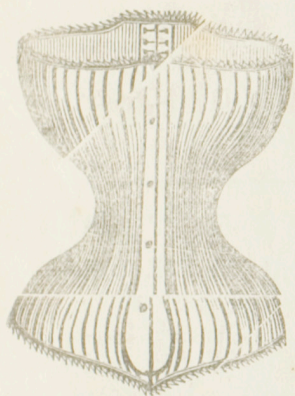
Magazyn mód

Ludwika Suchcickiej

(NOWY-RYNEK, DOM WŁASNY)

poleca w wielkim wyborze kapelusze letnie.

Wobec kończącego się sezonu **zupełna wyprzedaż** po cenach b. niżonych.



Warszawska pracownia

GORSETÓW

w Łomży, przy ul. Dwornej, w domu W-go Narolewskiego.

Otrzymała na sezon letni najnowsze fasony i modne materiały.

Przyjmuje wszelkie reparacje i pranie gorsetów.

B. Stawska.

Drukarnia

A. Krzyżanowskiego

z dniem 21-ym lipca r. b. przeniesioną zostanie do domu W-go Kozłowskiego przy ul. Dwornej (obok gmachu Kasy Przemysłowców).

ZAKŁAD BEDNARSKI

A. Gabryjelowa

ULICA KAPUCYŃSKA W ŁOMŻY.

Mam honor zawiadomić JW-ch i W-ch Panów właścicieli gorzelń i browarów, że przy nadechdzącej kampanji—potrzeba pośpieszyć się z zamówieniami na roboty bednarskie, jako-to: kadzie i fasy, które wyrabiam na miejscu a siebie lub wyjeżdżam na remont gorzelni i browarów. Roboty wykonywam podług wymagań najnowszej techniki.

Adres dla depeusz: Łomża, Gabryjelow.

Nauczyciel-pedagog obejmie lekcje matematyki, fizyki i chemii w prywatnej szkole polskiej.

Oferty piśmienne pod adresem: Gąsiorowo przez Małkiń. Poste-restante W. J. S.

Student politechniki wykonywa plany maszyn wszelkich konstrukcji oraz kopje planów. Piśmienne zawiadomienia w redakcji.

Wspólnika poszukuje do fabryki wyrobów miedzianych i żelaznych z kapitałem od 2000 rub. Również potrzebni uczniowie do nauki.

Oferty nadsyłać: Łomża, W. Szebietowski.

Zdolna krawcowa na czas wakacji, na wyjazd na wieś, poszukuje pracy w swym zawodzie. Uczy kroju i szycia. Warunki do umowy. Zgłaszać się pod adresem «Drugie Stowarzyszenie Spożywcze w Łomży».

Do sprzedania posesja z kilku domów z handlowym interesem. — Wiadomość u właściciela Baranowskiego, Łomża, Senatorska 21.

Prywatna 7-klasowa SZKOŁA HANDLOWA MĘSKA W ŁOMŻY.

Egzaminy wstępne 1-go września, poprawkowe 4-go.

Kancelarja otwarta będzie od 15-go sierpnia codziennie, od 11 do 1 pp.

K O S Y

do zboża i trawy, **Styryjskie**, fabryki „**Franz de Paul Schroeckenfux**“, gusstalowe, ozdobnie polerowane, w najlepszym gatunku.

NARZĘDZIA DRENARSKIE i ogrodnicze.

NOŻYCE do strzyżenia owiec. **WĘDKI** i przybory do rybołówstwa. Podkowy dla koni i dla wołów. Okucia do drzwi i okien

POLECAJĄ:

Krzysztof Brun i Syn.

Skład **towarów żelaznych**, narzędzi, artykułów rolniczych, naczyń i przyborów **kuchennych**,

w Warszawie, plac Teatralny.



PILNIKI i STAL

fabryki

„**SANDERSON BROTHERS and NEWBOULD L-ted**“

Świdry do metalu Clewelanda.

Dłuta, heble, żelazka do hebli, piły, kowadła, tygle.

Głaspapier amerykański, **szmergiel** angielski Oakcy'a.

Dźwigniki, wciągi, **wiertarnie** i kaźnie „**Champion**“.



Maszyny do ostrzenia świdrów. Młynki do farb

polecają:

K r z y s z t o f B r u n i S y n

w Warszawie, plac Teatralny.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. **Wykaz cenników** na żądanie franko, bezpłatnie.

 **Tylko co dobre, bywa podrabiane!** 

Powodzenie i powszechne uznanie, jakimi od kilku lat się cieszy prawdziwa **CENTRALINA** Michałowskiego wywołała liczne imitacje pod mniej lub więcej podobnymi nazwami

NIE DAJCIE SIĘ PRZETO W BŁĄD WPROWADZĄC
I ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE ← **Centralinę Michałowskiego** →

najlepszy środek do wzbudzenia apetytu u świń i dla tuczenia ich. Ochroni jednocześnie od chorób, jak czerwonka, krzywienie nóg, rozmiękczenie kości i t. p. Dostać można w lepszych składach aptecznych, aptekach i w sklepach Kółek Rolniczych.

Główny skład **Centraliny Michałowskiego** w Częstochowie, Aleja 1-sza № 10.

DRUGIE STOWARZYSZENIE SPOŻYWCZE W ŁOMŻY

Sklep towarów łokciowych i norymberskich

zawiadamia, że wyprzedaż wszelkiego rodzaju resztek wysortowanych i posezonowych towarów, wobec niewykończenia nowego lokalu, trwać będzie jeszcze kilkanaście dni—do czasu przeniesienia sklepu do domu p. Kowalskiego przy ul. Dwornej.

Nadto zawiadamia, że posiada u siebie na składzie w wielkim wyborze i sprzedaje po możliwie niskich cenach:

Płótna czysto lniane Jarosławskie i Żyrardowskie, po cząwszy od najgrubszych półbielonych do najwykwintniejszych cienkich web.

Półpłótna: madapolamy, sylesje, szyrtyngi, szyfony, płótna polskie, francuskie, bułgarskie, tyrolskie, włościańskie w najrozmaitszych gatunkach.

Płócienka i madapolamy kolorowe na bieliznę męską.

Płótna kolorowe finlandzkie, ruskie i krajowe na kostjmy damskie, garnitury męskie i ubrania dzieciinne.

Płótna kolorowe liberyjne i derki letnie.

Płótna nieprzemakalne na opony (brezenty), na wrendy, balkony i altany.

Chustki do nosa białe i kolorowe, płócienne i batystowe, krajowe i zagraniczne.

Bieliznę stołową (garnitury) 6-cio, 12-to i 18-to osobowe z mereszkami i bez.

Ręczniki płócienne odpasowane i na łokcie, ręczniki kąpielowe.

Serwety pojedyncze stołowe, białe i kolorowe, serwetki deserowe, serwety i laufry do wyszywania krzyżkami (wzory do tego).

Dymy i dreluchy na materace i wyspy.

Wełny i alpagi na kostjmy, suknie i bluzki damskie.

Satyny, batysty, sarpinki i kretony w najrozmaitszych kolorach i deseniach.

Tiule, woale, gazy, atlasy, tafty, fulary, jedwabie, welwety, felpy w różnych cenach krajowe i zagraniczne.

Sukna, korty, kamgarny i szewioty krajowe i angielskie na garnitury, saki, tużurki i ubrania męskie, materiały spodniowe, djagonale i korty na spodnie do konnej jazdy Couver-Cord.

Kamizelki sztuczkowe wełniane i pikowe, w cenach od 45 kop. i wyżej.

Koszule białe i kolorowe z gorsami z angielskiej piki, białe i kolorowe własnej produkcji.

Kołnierzyki, mankiety męskie, damskie—gładkie i haftowane czysto-webowe, kołnierze gipiurowe i dziecinne haftowane i pikowe.

Rękawiczki angielskie i duńskie, męskie i damskie. **Rękawiczki**, mitinki, pończochy ażurowe, skarpetki w wielkim wyborze.

Krawaty różnych fasonów—tańsze i droższe.

Wstążki, wstążeczki, aksamitki, szczotki do spódnic wąskie i szerokie, taśmy jedwabne do naszywania, wełniane, walansjenki, wstawki, hafty, gipiury na łokcie i koronki.

Igły, szydelka Nicie białe, kolorowe, bawełna, jedwab-filozel, jedwabie do szycia. Guziki różne i foremki do guzików.

Zatrzaski po 2¹/₂, 3 i 3¹/₂ kop. za tuzin. Platynki różnej wielkości, NOWOŚĆ «astra» platynka węzykowa, bardzo praktyczna.

Potniki, siutarze, sznurki jedwabne. Grzebienie, agrawki do włosów, szpilki, szpileczki, szpilki do kapeluszy.

Brykle do gorsetów, fiszbiny.

Firanki odpasowane i na łokcie.

Chustki wełniane, pledy męskie podróżne, chustki i szale jedwabne i gazowe.

Kołdry pluszowe, wełniane i bajowe, kołdry watawone Żyrardowskie duże i dziecinne.

Sienniki gotowe, sukno do froterowania podłóg.

Chodniki na łokcie.

Dywany strzyżone i zwyczajne.

Portjery wełniane.

Sukna na burki i bundy podróżne w różnych kolorach.

Sukna liberyjne: granatowe, piaskowe, szaraczkowe i marengo.

Sukna szarozielone dla strzelców.

Stowarzyszenie podejmuje się dostaw dla szpitali, straży ognio-
wych, obmundurowania służby leśnej i dworskiej, woźnych i t. p.
Przyjmuje zamówienia na wyprawy.